Nr. 13 (1109). Warszawa, 16 dnia (29) Marca 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki i piątki od godz. 11 do 12 rano.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szan. Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

„HOCH UND HEIL."

Na upalnem słońcu pangermańskiem w Berlinie oddawna już w gruncie austryackim dojrzewała zdrada. Wszystko, co, od lat siedmiu szczególnie, wychodzi ze stronnictwa niemieckiego w Izbie deputowanych wiedeńskiej Rady państwa, wyraźnie świadczy, że Niemcy austryaccy z korpusu Wolfa i Schönerera mają już środek ciążenia daleko na północo-zachód od Wiednia, Burgu i Habsburgów. Zawierucha, która szalała podczas badeniady, dostatecznie ujawniła ten nastrój germanissimów habsburskich, a metody obu najzapalczywiej myślących i najgłośniej też krzyczących przewódców rozzuchwalały nieraz ten prusko-niemiecki patryotyzm obywateli austryackich do manifestacyj wokalnych: wyli, gwizdali, śpiewali „Deutschland, Deutschland über alles" itp. W Austryi byli dobrymi patryotami cesarsko-niemieckimi.

Do takiego przecież kroku, jak ujawniony dnia 18 b. m., dotychczas nigdy się jeszcze nie byli posunęli. Tego dnia, wśród, zdaje się, spokojnych obrad nad budżetem, po uchwaleniu już etatu obrony krajowej, wspaniała sala posiedzeń w Wiedniu rozbrzmiała krzykiem: „Hoch und Heil den Hohenzollern!" Wyzionęła z siebie ten krzyk pierś Schönerera. Telegram donosi tylko, że na końcu posiedzenia „na wniosek" dep. Kathreina, Izba z zapałem krzyknęła „Hoch Habsburg!" Krzyki „Pfui!", które w pierwszej chwili odpowiedziały na inkantacyę Schönerera, były tylko objawem protestu wobec czynu rzadkiego chyba w dziejach, żeby obywatel jednego państwa, korzystający z jego praw i swobód politycznych, wznosił okrzyki na cześć monarchy drugiego państwa. Brak tej żywiołowości w potępieniu bismarckowskiego jeszcze najmity jest drugim momentem do zapamiętania z tej złowieszczej przygody. Austrya cała zbyt radykalnie naśmiewała się z Hohenwartowskiego „patryotyzmu austryackiego" z r. 1871, aby dziś można było wymagać od niej jakichś objawów patryotycznych; ale jest instynkt zachowawczy, jest poczucie wspólności i przynależności, jest pewna przez pożycie ustalona zwartość, które powinny były odrazu, błyskawicznie wyrzucić okrzyk, indywidualizujący już wrażenie w poczucie własnej, od Hohenzollernów odrębnej państwowości.

Po za Schönererem kryje się sam Berlin. Człowiek wynajęty przez Bismarcka, opłacony przez niego, zaopatrzony w fundusze do umacniania patryotyzmu pruskiego w Niemczech czeskich, nie był niewolnikiem chwilowego porywu. Manifestacyi potrzebował ten, kto ma z niej korzystać. O korzyści materyalnej o zmateryalizowaniu uczuć wielkopruskich w duszach Niemców czeskich w czyn już polityczny: oderwania się, buntu w zmowie z nieprzyjacielem monarchii Austro-węgierskiej, nie marzą jeszcze teraz w Berlinie; narzędziem wykonawczem dla takich marzeń nie mógł być też Schönerer. Ale w Berlinie gorąco a statecznie pragną jak największej niemocy wewnętrznej w Austryi, pamiętając o słowach Bismarcka, że nie jest ona tym sprzymierzeńcem, na któregoby militarnie liczyć wolno było. Gdy zatem z monarchii habsburskiej nie można mieć rzeczywistego sprzymierzeńca w wojnie; trzeba z niej mieć przynajmniej uległą niewolnicę w pokoju, w uległości zaś trzymać ją strachem, nieładem i rozstrojem.

Gdyby po za gabinetami, układającymi się o przymierze potrójne, mógł ktokolwiek znać przebieg układów w tej chwili, możeby zdołał owo domniemanie *is fecit cui prodest* oprzeć na fakcie pewnego oporu Austryi przeciwko nowym ślubom, choćby nie w głównej, przesądzającej cały stosunek woli trzymania się Niemiec —z konieczności, to w jakimś już, nie zasadniczym wprawdzie, ale bądź co bądź przeciwstawność lub nawet sprzeczność interesów wykazującym punkcie prowadzonych rokowań. Może nawet ta sprzeczność, jakaś niechęć wyświadczenia czegoś, uchylanie się, odmowa, sięgają po za obręb samego trójprzymierza. Domniemanie biegnące w kierunku materyalnej rzeczywistości, nigdy straconem nie jest dla rozsądku: wzmacnia go i czujniejszym czyni. A czujność ta w publicystyce austro-węgierskiej cnotą stać się powinna. Jeśli ludy austryackie nie chcą za przykładem Niemców czeskich obierać sobie biegunów magnetycznych po za granicami Austryi—to „Hoch" i „Heil" Schönerera powinno zarówno przed jak i za Litawą zorganizować ostatecznie ich instynkt zachowawczy w jakąś wspólną obronę od niebezpieczeństw przyszłych. Nie rozum stanu, nie mądrość polityczna, ale prosty instynkt—dar samej natury.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Nad wszystkie inne wypadki polityczne wzbija się zawarcie układu pomiędzy Rosyą a Francyą o daleki Wschód. Oba mocarstwa odpowiadają na traktat anglo-japoński z d. 31 stycz. r. b. wymianą not identycznych z d. 3 (16) marca. Ta forma umów między ministrami spraw zagranicznych, coraz częściej używana, zastępuje dawniejszą formę konwencyi i posiada też całą jej moc formalną. Oba mocarstwa wyrażają zadowolenie z celu traktatu styczniowego i w osłanianiu zarówno niepodległości Chin jak Korei widzą poparcie własnych swych interesów. Oba te kraje powinny być i nadal otwartemi dla handlu i przemysłu wszystkich narodów. Swobodny rozwój Państwa Niebieskiego, całość jego terytoryum dają hasło polityce Rosyi i Francyi. Mocarstwa sprzymierzone na przypadek naruszenia tych zasad przez inne państwa zastrzegają sobie możność przedsięwzięcia odpowiednich kroków.

Wszystkim państwom, które uczestniczyły w traktacie z Chinami w d. 7 września (właściwie jest to tylko protokół) oba rządy wręczyły noty stwierdzające porozumienie się Rosyi z Francyą na powyższej podstawie. Tych państw jest dziewięć: Ameryka, Anglia, Austro-Węgry, Belgia, Chiny, Hiszpania, Holandya, Japonia i Niemcy.

Dzienniki serbskie zapowiadają na wiosnę ruchy zbrojne narodowe na półwyspie Bałkańskim. Istotnie, wszystko tam wrze i czeka tylko na pozwolenie Europy, aby wybuchnąć. W wewnętrznem życiu Serbii i Bulgaryi, objawia się również zamęt, który uporządkować się da tylko przez rewolucyę. Do wielkiej roli w obu kierunkach powołane jest Czarnogórze.

Na wystąpienie Schönerera w d. 18 b. m. odpowiedział Kramarz krótką mową wskazującą właśnie w okrzyku wydanym na cześć Hohenzollernów z góry dowód, iż Austrya nie powinna być niemiecką, że nawet język niemiecki nie powinien być jej ogólnym językiem państwowym. Nie mogłyby obok siebie istnieć dwa państwa niemieckie: jedno musiałoby wpłynąć w drugie, a tem drugiem nie mogłaby być przecie Austrya. To wszystko. Wogóle całe oddziałanie w sejmie i prasie przeciwko wystąpienej manifestacyi jest dziwnie mdłe, anemiczne—jakby niemocą swoją wyroczne.

W parlamencie angielskim mówiono o dalekiem jeszcze co prawda, w rzeczywistości, ale dla czujnej myśli narodowej zawsze blizkiem niebezpieczeństwie najazdu na Anglię. Flota angielska, zniewolona sprostać dwom, a może i trzem mocarstwom morskim, jest jedyną siłą obronną Albionu. Nikt bowiem nie przypuszcza, aby nieprzyjaciel, raz wylądowawszy na ziemi angielskiej, po odpędzeniu lub rozbiciu floty, mógł opuścić Anglię nie jako zwycięzca i pan jej posiadłości zamorskich, z których będzie mógł swobodnie, co zechce wybrać. Lord Beresford ciągle też upomina naród, aby flotę swą doskonalił i pomnażał. Postanowił on jako lord admiralicyi poddać się nawet odpowiedzialności służbowej; zamierzył odbyć całą kampanię krasomówczą, aby naród do głębi wstrząsnąć i na przyszłe przeciwności uzbroić. Istotnie, gdyby Napoleon zamiast niedorzecznego systematu kontynentalnego postawił był przeciwko Anglii flotę godną swej potęgi lądowej; gdyby wskutek słabości na morzu, wyprawa z r. 1805 nie była spełzła haniebnie przez niedołęztwo admirała francuskiego, dzisiejsza—wielkość Anglii byłaby ilością urojoną.

Senat w Waszyngtonie 52 głosami—przeciw 15 uchwalił ustawę przeciw anarchistom. Za sam zamach na życie prezydenta Unii grozi śmierć.

Nowy gabinet Sagasty: ks. Almovodar — spr. zagr., Montilla—sądownictwo, Rodriguez—skarb, Moret—spr. wewn., Weyler—armia, ks. de Veragua—marynarka, Romanones—szkoły, Canalejas—kultura (fomento).

Central News zamieszcza następujący telegram: „Schalk-Burger, Reitz, Meyer Łuk., Krog i Vanderwelt, przybyli do Pretoryi pod flagą parlamentarną — niewątpliwie dla układania się z Kitchenerem.“

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PASPORTY ZAGRANICZNE.

Od kilku tygodni krążyły niepokojące pogłoski, jakoby opłata za pasporty zagraniczne miała być podniesiona do 300 rubli! Dopiero w tych dniach nadeszły pewne wyjaśnienia, które cokolwiek uspokoiły popłoch ogólny. *Warsz. Dniewnik* poświęcił tej sprawie artykuł osobny, którego wywody zasługują na zaznaczenie: Zwiększenie opłaty za pasporty zagraniczne nie jest rzeczą nową. Środek taki zastosowano w piątem dziesięcioleciu wieku ubiegłego, skutkiem czego wyjazd poddanych rosyjskich za granicę doszedł do *minimum*. Utrudnienie to doprowadziłoby do takich samych wyników i dzisiaj; stworzyłoby mur nieprzebyty między Rosyą a państwami zagranicznemi.

„Ale dawniej, przed pięćdziesięciu laty — mówi *Warsz. Dniew.* — taryfa zakazowa na pasporty nie miała i nie mogła mieć takich następstw, do jakich doprowadziłaby dzisiaj. Wtedy stosunki ludności państwa rosyjskiego z cudzoziemcami w sferze handlowej były zaledwie w zarodku. Obecnie handel Rosyi z Europą zachodnią wyraża się w milionowych sumach obrotu rocznego. Wtedy drzwi zagranicy zamknięto tylko dla niewielkiej liczby turystów, a dziś, zatrzaskując je, zadanoby dotkliwy cios handlowi wywozowemu. Długo przeważały w nim cudzoziemskie firmy pośredniczące i dopiero w ostatnich czasach zaczęli z niemi współzawodniczyć handlowcy miejscowi. W razie urzeczywistnienia projektu, byliby oni obarczeni podatkiem, pogarszającym ich położenie w stosunku do cudzoziemców, którzy mogą swobodnie, bez żadnych opłat pasportowych, jeździć za granicą i w Rosyi.“ Handlowcy wybitniejsi, bogaci, łatwiej mogliby płacić ten podatek, niż drobiazg — mieszkańcy gubernij pogranicznych, prowadzący handel w Rosyi i za granicą. Ta kategorya ludzi musiałaby zerwać wszelkie stosunki z obcymi, nawiązywane mozolnie w ciągu wielu lat. *Warsz. Dniew.* przewiduje taki obraz: „Pośrednictwo w stosunkach handlowych przeszłoby w ręce cudzoziemców, swobodnie przekraczających granicę“; ale bardzo jest wątpliwe, czy można byłoby cokolwiek począć bez nowej podwyżki ceł ochronnych.

Organ powyższy podaje od siebie projekt, który ma pogodzić interesy fiskalne z potrzebami ludności: „Gdyby zwiększenie opłaty pasportowej jedynie celem przysporzenia dochodu skarbowi, uznano za warunek konieczny to, zdaniem

---

13)

M. Grossek.

SERCE.

On sam ciekawsze porobi tu wnet odkrycia. Zastanowiło go na przykład, co tutaj robi ta aptekarzowa? Dla czego wygląda jak zmoknięta indeczka? Myśli i wręcz się o to pyta, rzucając na Serafinę częste, a krótkie spojrzenia oczu jasnych i błyszczących, jak stal, które w wązkiej szparze powiek pod brwią krzaczastą w nieustannym są ruchu.

Wtedy Rożyńska wśród omówień i niedomówień, wśród domyślników i aluzyj, o „tajemnicy,“ „honorze,“ „spokoju rodziny,“ dała do zrozumienia doktorowi, jaki jest związek między obecnością młodej kobiety, a synem jej i jego chorobą.

— To więc czego mi tu pani sterczysz?— krzyknął na Serafinę.

Rożyńska przedstawiać zaczęła, jak łagodzący wpływ wywierała Serafina na chorego, jak on ją słuchał i rozumiał.

Ale Brożek rozfukał się na dobre.

— Wpływ łagodzący — przedrzeźniał— ahum!!.. zapewne... oto masz babskie egzaltacye! — Myślisz pani, że go uspakajasz swym widokiem. — Szczytne dzieło, które rozpoczęła babska romansowość, dokończy babska głupota. — Wytrzeszczyła na niego oczy, jak baran, maca go po rękach i myśli, że tego jemu trzeba. — Nie, moja pani, dotrzymaj tego, co mu obiecywała twoja zalotność, bądź dla niego tak łaskawą i powolną, jak dla męża. Aaaa... to wcale co innego. Obaczylibyśmy, możeby mu to i pomogło!—Proszę spróbować — mówił, oglądając się za laską i kapeluszem — nie przeszkadzam. — I cofał się ku drzwiom z gestem dyskretnym, impertynenckim... — Aha! nie decydujesz się pani... Naturalnie! wiem! co się w takich razach powiada: „a cóżem ja winna, że ktoś sobie coś do mnie upatrzył“! Niewinna! zapewne! widziałem ja tę niewinność! Nikt nie jest takim kiepskim durniem, żeby lazł jak świnia, nieproszony w cudzy ogród na buraki... Ale sobie robią z niego igraszkę.. „luś, luś, luś...“ „a chodź ino, chodź ino“! — a potem trzask! i z piskiem zamykają mu wrota przed samym nosem... To się w waszym języku „flirt“ nazywa.

. . . .

Dr. Brożek wygląda tryumfująco, jest przekonany, że w prawdę utrafił—a Serafina milczy! Ona należy do tych niezaradnych stworzeń, nad któremi litujemy się, i o które mamy żal do Opatrzności, że je takie bezbronne w świat puściła. Nigdy one nie wymówią w porę tego słowa, które rozjaśnia w lot całą sprawę i ma siłę oczyszczającą z zarzutów wszelkich. Rżnij je w kawały — a one patrzą tylko miłosiernemi oczami, uśmiechają się i milczą! I co jest w tem ich milczeniu?... czy taka anielska pokora—czy taka anielska pogarda?..

XIII.

Medyk drwił zapewne z naiwnych kobiet, lecz słowa jego głęboko zapadły w umysł pani Rożyńskiej. Po wyjściu doktora biegała po pokoju, z wypiekami na policzkach, splatając konwulsyjnie palce. Syn jej byłby ocalony, gdyby posiadł „ją“—kobietę upragnioną“! — to jej trafiało do przekonania!...

Odszukała Serafinę, siedzącą gdzieś na końcu domu w ciemnem oknie. Młoda kobieta zadumana uczuła nagle czyjeś ręce, obejmujące jej kolana, czyjąś twarz, opartą na nich czołem—łzy i pocałunki na swej dłoni...

— Bądź jego... bądź jego!.,. zmiłuj się nad nami?—błagał głos w ciemności...

— Grzech—mówisz — grzech? — występek?

— Oo! — wybuchnęła szyderczym śmiechem, zrywając się z kolan. — To będzie grzech piękniejszy od cnoty i Bóg ci go za tysiąc policzy...

— Pomyśl tylko... grzech, który życie powraca... ratuje dwoje nieszczęśliwych!.. Cóż to za cudowny, przepiękny grzech, który jest miłosierdziem i ocaleniem!...

— Czyż dopuścisz, aby on ginął przez ciebie, ten śliczny kwiat... jedyne szczęście biednej, starej matki?!.. Czy mogąc uratować, nie zechcesz tego uczynić?

naszem, kwestya ta mogłaby być rozstrzygniętą na innej drodze: za pomocą zwiększenia opłaty od paszportów, wydawanych na dłuższe terminy. Dziś na krócej, niż na pół roku, nie wydaje się wcale tych dowodów, pomimo że są one potrzebne tylko na 1—2 miesięcy." Otóż *Warsz. Dniew.* proponuje pozostawić opłatę dotychczasową 10 rb. (w Królestwie 15) za paszport dwumiesięczny, a za każdy następny miesiąc dodawać po 5 rb. (lub 7 rb. 50 k. w Królestwie Polskiem). Tym sposobem z jednej strony wzrósłby dochód skarbowy, z drugiej zaś podniesienie opłaty dotknęłoby tylko tych, którzy dla przyjemności mieszkają po za krajem, oraz kupców, jeżdżących ciągle za granicę we własnych interesach. Przy takiej kombinacyi te kategorye podróżnych płaciłyby wprawdzie nie po 300 rb., ale bądź co bądź bardzo znaczne sumy: po 60 do 90 rb.

Projekt powyższy nie odznacza się wielką racyonalnością. Przedewszystkiem nie zapominajmy, że za granicą muszą długo przebywać nietylko ci, którzy jeżdżą dla własnej przyjemności, ale także liczne zastępy młodzieży, poszukującej wiedzy fachowej lub ogólnej w takich zakładach naukowych, których w obrębie państwa rosyjskiego niema wcale lub jeżeli są, to zanadto przepełnione. Młodzież ta najczęściej jest uboga i odbywa studya naukowe z wielkim wysiłkiem o głodzie, nieraz kosztem nadzwyczajnych ofiar ze strony rodziny. Taka więc kombinacya, jaką doradza *Warsz. Dniew.*, zupełnie odebrałaby tej młodzieży możność kształcenia się. Pomijając już tutaj względy czysto moralne, kulturalne i cywilizacyjne, kraj straciłby bardzo wiele pod względem ekonomicznym i musiałby pozostać na łasce fachowców cudzoziemców. Życie społeczne doszło dziś do takiego stanu, że ciągła styczność z zagranicą stała się nieodłącznym warunkiem jego rozwoju, a więc w znacznej mierze—pomyślności kraju. Niemal każde pole pracy czy to ekonomicznej, społecznej, czy umysłowej, wymaga ciągłego wychylania się po za granice własnego zaścianka. Muszą jeździć na studya artyści, literaci, prawnicy, lekarze, wszelkiego rodzaju uczeni, rolnicy, kupcy, przemysłowcy, a nawet rzemieślnicy. Za granicą wszystkie kraje wybornie rozumieją całą doniosłość tych stosunków i dlatego tam niema wcale paszportów. Niemiec przekracza granicę francuską, Francuz niemiecką, belgijską, itd. W państwie rosyjskiem, które dotychczas posiada w tej mierze warunki wyjątkowe, sfery decydujące również oceniają doniosłość nieskrępowania ruchu i stosunków w tym zakresie, czego dowodem jest oddawna poruszana myśl reformy paszportowej. Dlatego też pogłoskę o oddzieleniu ludności państwa rosyjskiego murem nieprzebytym od zachodu Europy uważamy za niuzasadnioną i nawet wątpimy, czy jest także pewna wiadomość *Gazety Handlowej*, która utrzymuje, że opłata od paszportów zagranicznych ma być podniesioną do 30-tu rb., bo i ta suma byłaby aż nazbyt uciążliwą. Prędzej należałoby oczekiwać reformy tego rodzaju, ażeby paszporty zagraniczne mogły być wydawane na 1, 2 lub 3 miesiące po cenach znacznie niższych niż obecnie.

Zen. Piet.

Listy z Francyi.

Średnie wykształcenie we Francyi oddawna oczekuje jakichś rdzennych reform. Wielka rewolucya, która odnowiła tyle instytucyj, nie miała snać czasu nadać mu nowego systemu. Do dziś zasklepia się w przestarzałych ramkach, niemal ze schyłku XVIII wieku, nieodpowiadających już ani charakterowi, ani potrzebom kraju.

Kilkakrotne reformy w ciągu 25 lat ostatnich na mało się zdały, bynajmniej nie przyniosły tak owocnych i trwałych wyników, jak słynne reformy Ferry'ego i innych, dotyczące wykształcenia elementarnego.

W ostatniem dziesięcioleciu liczba uczniów w rządowych średnich szkołach—liceach, utrzymywanych przez państwo, i w kolegiach, utrzymywanych w znacznej części przez gminy — w wielu bardzo miejscowościach zmniejszyła się, i to na korzyść zakładów, utrzymywanych przez księży.

Podług ostatniej statystyki w r. 1900, liczba uczniów w średnich zakładach rządowych we Francyi wynosiła ogółem 86,778, przewyższała zatem zaledwie o 20,000 *) szukających nauki w kolegiach kongregacyjnych, coraz więcej rozwijających się i zyskujących uznanie warstw zamożniejszych.

Opinia publiczna, a raczej zdrowsza część społeczeństwa francuskiego, domagała się i domaga dokładnego rozpoznania przyczyn przesilenia w średniem wykształceniu oraz stanowczych środków dla ich usunięcia — podniesienia liceów i kolegiów, jak to zdolano uczynić w sprawie szkół początkowych i wyższych.

Z niecierpliwością oczekiwano wyników wielkiej ankiety, podjętej przez komisyę wysadzoną jeszcze w 1899 r. przez Izbę i kierowanej przez jej prezesa, b. ministra Ribota, a jeszcze więcej rozpraw nad nią w parlamencie, co też się powtórzyło w ubiegłym miesiącu.

Trzeba przyznać, że ankietę prowadzono nader sumiennie i nawet bezstronnie: po raz pierwszy zebrano szczegółowe dane statystyczne, wysłuchano lub odczytano opinię inspektorów szkolnych, izb handlowych, rad generalnych, oraz 196 najwybitniejszych ludzi we Francyi nietylko z ciała uniwersyteckiego, jak: Gréard, Berthelot, Lavisse, Paris, Buisson, Jules Lemaître, Brunetière, ale i z pośród filozofów, publicystów i polityków, jak: Fouillée, Séailles, Leon Bourgeois, Poincaré, Goblet, Hanotaux, Jaurès, a nawet duchownych, jak arcybiskupa Mathieu, zakonnika Didon i dyrektorów ważniejszych zakładów naukowych. Ciekawe te sprawozdania i uwagi tworzą aż pięć obszernych tomów.

Opierając się na nich, komisya po długiej dyskusyi wydała szereg swych wniosków, które z małemi bardzo zmianami były przyjęte naprzód przez ministra oświaty, a później znaczną większością przez Izbę. Właściwie Izba nie wydała jakiegoś prawa, lecz tylko wyraziła przychylną opinię co do przedstawionych jej reform w średniem wykształceniu, a tem samem poleciła ministrowi przeprowadzić je w mniej lub więcej krótkim czasie. Nie są one ani gruntowne, ani rdzenne, ani zbyt postępo-

*) Nie bierzemy przy niniejszem obliczaniu pod uwagę małych seminaryów, do których uczęszcza rocznie dwadzieścia kilka tysięcy uczniów.

— A jeśli nawet jestto występek — jak mówisz—niech spadnie na moje siwe włosy! Ja go biorę na swoje sumienie!... niech będę za niego potępioną na wieki!... Nad tobą zaś Bóg okaże tyle miłosierdzia, ileś ty go miała dla nieszczęśliwych"!

Wybuch ją uspokoił, milczenie Serafiny ośmielało. Siadła obok niej, a ogarnąwszy ją ramieniem, szeptała po cichu rzeczy przekonywające... Tłomaczyła jej naturę mężczyzny. Miłość u nich raz dopiąwszy celu, słabnie i zamiera. Zadowolone zmysły szukają świeżej, ostrzejszej podniety. Posiadłszy kobietę pożądaną, mężczyzna już po tem nie szaleje, nie zabija się i nie umiera.

Serafina, zarzuciła chustkę na plecy i uciekła! Przez ogród wybiegła za dom na ulicę. Pędziła coraz szybciej, prosto przed siebie z ulicy na ulicę...

Często bezwiednie wykonywamy jakąś czynność fizyczną, będącą symbolem tego, cobyśmy chcieli uczynić moralnie...

Noc była bez księżyca. Przy jasnem, stalowem niebie ziemia wydawała się czarną, domy -wielkości pudełek, drzewa, jak rózgi, wszystko było czarne, niby szkielety przez pożar zwęglone. Staw tylko zachował jasną, polerowaną powierzchnię zwierciadła, połyskującego w ciemnym pokoju. Czerwonawe światełka nadbrzeżne wisiały w toni, jak ogniste krople, które tam skapnęły i stężały. Jaką trwogą ten widok napełnił Serafinę! Nigdy jeszcze nie była tak sama, w nocy, za domem... Policzki ogniem ją piekły, jakby osmagane obelżywymi zarzutami — i obelżywemi prośbami, których wysłuchała. Połykała łzy słone, od czasu do czasu spływające jej na usta i pędziła dalej w ciemne, głuche ulice. To się oglądała trwożliwie, czy jej kto nie widzi i nie poznaje... to kroku przyspieszała, nie mając odwagi za siebie się obejrzeć. Zdawało się jej, że słyszy łoskot stóp, pędzących za nią w pościgu. Ktoś ją gonił... był coraz bliżej... Pomimo wysiłków odległość się zmniejszała, łoskot stóp stawał się coraz bliższy, słyszała za sobą przyspieszony oddech, czuła go na szyi... ktoś ją chwytał za suknię... Zimny pot oblał Serafinę... Krzyknęła!... zdawało się jej, że pada w otwartą przepaść...

Może to było złudzenie, a może to była Ananke.

Gdy się ocknęła po jakiemś bolesnem, nie wiedzieć jak długo trwającem zapomnieniu, ujrzała się ze zdziwieniem w swoim pokoju, w ubraniu, na łóżku. Nie pamiętała, kiedy i jak wróciła tutaj ze swej mistycznej ucieczki! Leżała na wznak, nieruchomo, tylko powieki, ocienione wielką rzęsą, trzepotały się na twarzy jak dwa, siedzące na kwiatkach, motyle. I czuła wówczas to, co czućby mógł liść niesiony wiatrem, albo raczej żeglarz powietrzny, gdy widzi, jak balon jego z ogromnej wysokości leci prosto w morze... Cała jej natura dopominała się protestu, a ona wiedziała, że nie podniesie ani ręki w swej obronie — taki kamień nieprzezwyciężony „moralnego przymusu" pierś jej przygniatał, choć tego po imieniu nazwać nie umiała. Świt niebieskawy wciskał się do jej pokoju przez perkalowe firanki — siadła na łóżku i pokiwała litościwie głową sama nad sobą w przystępie jasnowidzenia. Ona uciekała przed *tem* — i uciekała daremnie — *to* ją dogoni:.. i pociągnie za sobą w ten dół pełen błota, na którego dnie biała lilia jej duszy pod śliską piersią gadu zostanie bezpowrotnie skalana i zmięta!...

XIV.

Złoty sierp księżyca zaświecił na dziennem jeszcze niebie. Cisza niby ogromnego ukojenia zatrzymała ruch w całej naturze: nie zakołysało się źdźbło trawy, ani jeden listek na drzewie nie szeleścił. Tak słodkie wieczory bywają tylko przy schyłku lata. Dom Kuczów ze swemi białemi ścianami pod czerwonym dachem, z szeregiem zielonych okienic, w których oprawie szyby, poobwieszane płachtami dzikiego wina, mieniły się złotem od blasku miesięcznego. Klomby różnorodnych kwiatów, lipy i klony, rozwijające pod niebem olbrzymie bukiety zieloności, piaszczyste ścieżki, rozgraniczające roślinność, a w dalszej perspektywie karbowana wstęga parkanów, regularne linie topoli, komin fabryczny i wieże kościelne — wszystko to było podobne do malutkiej heliominiatury na porcelanie z tłem turkusowem, utrzymanej w barwach niezmiernie żywych i naiwnych.

we, a jednak wywołały z jednej strony postrach między wielu senatorami, którzy w tych dniach chcieli ministra interpelować, a z drugiej bądź obawę, bądź nawet oburzenie zaślepionych zwolenników klasycyzmu, jak również obrońców strupieszałych form i instytucyj, które muszą siłą rzeczy upaść lub przeistoczyć się ze zmianą warunków ekonomicznych.

Pomimo całego oportunizmu, pomimo wstecznictwa pod wielu względami, Ribot i cała komisya umieli wznieść się na poziom obecnej epoki i nie wahali się choć w części zerwać zapleśniałą skorupę liceów i kolegiów francuskich.

Niech jednak nikt nie myśli, ażeby komisya miała swemi reformami zadać jakiś śmiertelny cios klasycyzmowi w liceach lub szeroko ich wrota otworzyć dla wszystkich warstw ludu i dla wszelkiej myśli wolnej. Nie! Licea i kolegia francuskie jak dawniej, tak i teraz, pozostaną szkołami dla uprzywilejowanych, a wychodzić z nich będą filary i podpory ustroju dzisiejszego.

Największą burzę wywołała reforma, tycząca się samych programów w liceach, podziału ich na klasyczne i realne oraz nadania ostatnim większych praw. Dotychczas walka nie ucichła i polemika nie schodzi ze szpalt prasy francuskiej. Jedni, jak np. Fouillée lub Viviani, uważają, że reformy te grób kopią dla klasycyzmu, jeśli już nie są dlań pociskiem śmiertelnym; inni zaś utrzymują, że są one błahym, nieznaczącym zlepkiem dawnych paragrafów.

Według nowej reformy, bardzo zagmatwanej, początkowe klasy t. zw. elementarne od II do VI pozostają bez zmiany; dopiero od klasy VI (do której dzieci wstępują w 10 lub 11 roku) dzielą się na klasyczne i realne. Cała właściwie nauka średnia, klasyczna i realna, składać się ma z dwóch cyklów: pierwszy trwać będzie cztery lata (od VI klasy do III włącznie), a drugi trzy lata (od kl. II do t. zw. klasy filozofii lub matematyki). Drugi jednak cykl będzie miał trzy oddziały: nauk klasycznych, przyrodniczych i języków nowożytnych, a wszystkie będą nadawały prawo do jednego tylko patentu dojrzałości (bakalaureatu) po stosownym egzaminie z nauk, objętych programem właściwego oddziału.

Po ukończeniu pierwszego cyklu realnego uczeń wprost może przejść do cyklu wyższego na nauki przyrodnicze, nawet na oddział języków nowożytnych, uczęszczając na dodatkowe kursy łaciny, jak również może wstąpić na dwuletnie dodatkowe wyższe kursy praktyczne, realne, które nie dadzą prawa do bakalaureatu, lecz będą przygotowywać do handlu i przemysłu. Właściwie już po ukończeniu pierwszego cyklu oddziału realnego 14 lub 15-letni chłopiec otrzyma pewien całokształt początkowego wykształcenia średniego, niezbędnego dla zajmujących się handlem, przemysłem lub rolnictwem. Pierwszy ten cykl realny będzie nieco odpowiadał wyższym szkołom miejskim (écoles primaires supérieures), nader rozpowszechnionym we Francyi (jest ich bowiem do 300 z 34,000 uczniów), z tą różnicą, że języki nowożytne zajmą poczesne miejsce w programie.

Słowem, podług nowej reformy nauka klasyczna pozostaje dla chcących ją pobierać, ale i nauka realna staje się również osią wykształcenia średniego, nie jest już zaporą przy wstępie do znacznej większości wyższych zakładów naukowych; na razie jeszcze wydziały medyczny i prawny mają wymagać ukończenia oddziału klasycznego, jakby lekarzowi XX wieku więcej potrzebna była łacina lub greczyzna, niż nauki przyrodnicze...

Niemało też hałasu wywołały i nie przestają schodzić z porządku dziennego reformy, dotyczące ciała nauczycielskiego w liceach, a przedewszystkiem dyrektorów liceów, t. zw. prowizorów.

Ribot i inni ogromnie uskarżali się na dotychczasowe skrępowanie ustawą owych prowizorów, na ich brak powagi, inicyatywy. Dotąd nie mieli oni najmniejszego wpływu, ani prawa co do wyboru nauczycieli, nawet służby szkolnej, układania planów, zmian lub tworzenia nowych katedr, zakupu przyrządów naukowych; ku oburzeniu ich obrońców, nie brali jakoby udziału w ceremoniach urzędowych i zbyt rzadko byli przyozdabiani fioletową lub czerwoną wstążeczką.

Na przyszłość liceum ma posiadać więcej autonomii, nauka będzie oddzieloną od pensyonatu, zdobędzie się na własny budżet, a dyrektorzy otrzymają więcej praw i znaczenia. Co do ostatniej kwestyi, to wywołała ona ostry, nader racyonalny protest, gdyż nadanie prowizorom większej powagi i praw nad profesorami może być źródłem nadużyć, faworyzowania wsteczników itp. Najsłuszniej, lecz niestety napróżno, postawiło sprawę młode, energiczne towarzystwo „Condorcet,“ domagając się, aby dyrektorzy wybierani byli na podobieństwo dziekanów w uniwersytecie, przez samych profesorów i aby ustanowiona była rada szkolna, która wraz z prowizorem zajmowałaby się całą administracyą, układaniem planów, dyscypliną szkolną itd.

Jeżeli są stanowcze różnice w zapatrywaniach co do podniesienia powagi prowizorów, to wszyscy zgadzają się z jednej strony żądać od nowych profesorów liceów i kolegiów, bez względu na ich stopnie naukowe, świadectwa uzdolnienia pedagogicznego, które otrzymaliby po pewnej praktyce, z drugiej — zreorganizowania instytucyi t. zw. *maîtres répétiteurs* — wiecznych kandydatów na profesorów, posiadających tytuł *bachelier* lub nawet *licencié*, a obowiązanych za nędzną płacę roczną 1,300—1,900 fr. maximum (z których 700 fr. odtrąca się na liche utrzymanie w liceum) całe lata zamiast uczyć dzieci lub przygotowywać do lekcyj—pilnować wciąż porządku, chodzić z niemi na spacer, do kąpieli, na kolej, być przez 18 godzin profesorami milczenia albo „chiens de garde.“

Falanga tych niesprawiedliwie pokrzywdzonych kandydatów na nauczycieli w liceach i kolegiach wynosi dziś 2,300 i coraz się zwiększa. Budzą się jednak i oni, energicznie domagają się praw ludzkich, podniesienia ich godności i płacy oraz ograniczenia zakresu i godzin pracy; w swych dwóch czasopismach, *La Tribune universitaire* i *La Réforme universitaire* zawzięcie walczą o lepszą dolę. Spodziewać się więc należy, że obecne reformy, tj. powierzenie im w części nauczania, uważanie ich na równi z innymi profesorami za t. zw. profesorów dodatkowych (adjoints), podniesienie płacy oraz zwolnienie ich z wielu niewłaściwych zajęć, nie pozostaną martwą literą, jak to było w 1891 r. z cyrkularzem ówczesnego ministra Bourgeois.

W każdym razie musimy uważać za krok naprzód ideę przewodnią wszystkich rozpraw i reform w tej kwestyi, a jest nią zniesienie poniekąd chińskich granic między profesorami liceów a t. zw. *maîtres répétiteurs*, obniżenie hierarchii nauczycielskiej.

W oficynie ze stukiem otworzyło się niskie okno, popchnięte nerwową ręką i na tle ciemnem nieoświetlonego pokoju, w fotelu do okna przysuniętym, zarysowała się wynędzniała postać, podobniejsza do cienia ludzkiego. Trudno było by w niej odgadnąć pięknego młodzieńca! Żółty kościotrup z ogoloną głową, w niezgrabnym chałacie, roztwartym na wpadłej piersi i zmiętym dokoła wychudłej szyi, nie przypominał niczem dawnego człowieka—nie posiadał żadnego wieku!

Wyjrzawszy na świat tak piękny, i tak mało licujący z jego osobistą nędzą, westchnął głęboko.

Nagle zaszeleściły krzaki agrestu, okalające ścieżkę, która pod oknem prowadziła z głębi ogrodu do ganku i ukazała się Serafina. Spieszyła... lecz stanęła jak wryta, naprzeciw okna, którego nie spodziewała się zastać otwartem. Zdawało się przez chwilę, że się wstecz rzuci, aby uniknąć nieoczekiwanego spotkania, sam na sam... Ale było już zapóźno. Chory poruszył się żywo... nie ulegało wątpliwości, że ją spostrzegł.

— Dobry wieczór pani — wymówił w ciemności głos ochrypły i drwiący.

Nie uszło jego uwagi, że chciała przed nim uciec.

— Niech pani nie zadaje sobie przymusu—ciągnął tym samym tonem.—Niech pani idzie swoją drogą!...

Serafina zbliżyła się żywo z wyciągniętą ręką.

— Wiem—nalegał nieprzejednany — że jestem teraz dla całego świata wstrętny... i straszny!

Serafina siadła we framudze okna.

— Jako niedawny waryat — ciągnął dalej — i że pani musi się mnie bać piekielnie—rozśmiał się z przymusem!

Serafina rozsiadła się wygodnie na oknie; głowę oparła o ramę, rękę o deskę okna, jak ktoś, zabierający się do dłuższej pogadanki. Oczy odwróciła od niego i utkwiła w ciemności, gdyż naprawdę się bała... ale głosowi, pomimo drżenia, potrafiła nadać spokój i żartobliwość.

— Zawsze byłeś nieznośnym dzieciakiem! wiesz doskonale, że choroba twoja nie była żadną waryacyą, lecz nerwowym atakiem... to raz! — Co zaś do twego wyglądu, no! to rzecz zwykła, że choroba nikogo nie upiększa, ale poczekaj jeszcze kilka tygodni, niech ci tylko czupryna odrośnie, to będziesz znów tym samym pięknym chłopcem, za którym na ulicy oglądają się wszystkie panny.

— Ale który pani nie miał szczęścia się podobać! — podchwycił z westchnieniem; znać jednak było, że słowa Serafiny podziałały na niego cudownie!... W oczach zaświecił błysk młodzieńczy, raźno przysunął się z fotelem bliżej do okna i, patrząc w Serafinę badawczo, ostrożnie, prawie na powietrzu, dłonią nakrył jej rękę.

Pod dotknięciem tej dłoni zimnej a spoconej, ręka Serafiny machinalnie drgnęła ze wstrętu... Lecz tak się bała urazić czemkolwiek obolałe jego uczucia, że opanowała się i pozostawiła rękę w jego ujęciu. Tylko on odczuł ruch odrazy i, obrażony, cofnął swoją.

— Przepraszam — syknął, rzucając się napowrót w głąb fotelu. — Zapomniałem, że pani musi mieć do mnie wstręt podwójny: fizyczny jako do waryata, a moralny do grzesznika, który śmiał oczy podnieść na świętą! — Niechże więc pani idzie sobie odemnie! — Niech pani, jako cnota teologiczna, rozwinie czemprędzej skrzydła i jaknajdalej ucieka od tego robaka, który, zdeptany jej nogą, pełznie za nią, wlokąc po ziemi wyprute jelita, bo pani może swoje śnieżne pióra powalać rzeczą brzydką!... Cóż świętą może obchodzić taki, jak ja nędzarz, który stojąc jedną nogą już w grobie, czepia się oburącz jej sukni, chcąc wygramolić się z samego dołu pod słońce, do życia!... Niech pani wydrze mu coprędzej te fałdy, za które się uchwycił, bo one są śnieżne, a on je może dotknięciem poplamić; dla cnoty teologicznej cóż przecie może być świętszego nad kawałek białego muślinu. Niechże go pani ostatecznie w dół zepchnie swoją pobożną ręką!

(C. d. n.).

Musimy też przyznać, że jak w samym tekście reform, tak i przy rozprawach nad niemi kilkakrotnie nacisk robiono na konieczność obniżenia względnie bardzo wysokiej dziś opłaty w liceach, jako też na powiększenie ilości stypendyów dla lepszych uczniów ze szkół elementarnych.

Podniesiono jeszcze w szeregu reform i inne nader ważne kwestye, jak zmniejszenie ogółem zajęć szkolnych (licząc i przygotowanie lekcyj) do sześciu godzin dla dzieci, nie mających 12 lat i do ośmiu godzin dla uczniów, liczących mniej niż 16 lat, zwrócenie uwagi na fizyczne wychowanie, urządzenie we wszystkich liceach sal rekreacyjnych, czytelni, bibliotek.

Jak widzimy z tych kilku reform, średnie wykształcenie we Francyi, choć nader powolnie i bojaźliwie, przedziera się obecnie z sieci, w którą ją spętał z jednej strony klasycyzm, a z drugiej długoletnia niewola klerykalizmu.

Nie wydobędzie się ono jednak z przesilenia, nie zacznie w całej pełni się rozwijać, dopóki nie stanie się bezpłatnem dla wszystkich, dostępnem dla nowych ożywczych soków, budzących się dziś mas. Klerykalizm napróżno będzie się silił zagłuszać i usypiać lud *).

Dr. J. Zieliński.

*) O słynnem prawie Falloux i o walce w celu zniesienia go pomówimy w korespondencyi następnej.

MŁODOCIANY PRZESTĘPCA.

Podczas gdy stary Tomasz Moore rysuje nam jeszcze w swej harmonijnej „Utopii“ zbrodniarzy w.... złotych kajdanach, podczas gdy inni myśliciele, marzący o morzach ze słodką limonadą, rezygnowali z walki przeciwko złym instynktom ludzkim, dla których projektowali stworzyć urządzenia specyalne, to Liszt i szkoła jego upatruje w przestępstwie czynność matematyczną stosunków społecznych, a więc zjawisko zmienne i znikome.

Ta właśnie myśl zasadnicza skłoniła ich do studyowania przestępstwa w sferze małoletnich, gdzie skłonność zbrodnicza rozwija się stopniowo, podsycana i hodowana przez warunki życiowe. W tym duchu prowadzą właśnie badania specyalne dozorcy więzienni, duchowni, nauczyciele, prawnicy itd., ogłaszając je w organie poświęconym kwestyi opieki społecznej nad dziećmi („Jugendfürsorge“). Studya te mają znaczenie bynajmniej nie wyłącznie teoretyczne, gdyż chodzi tu o przyszłość społeczeństw ludzkich i kultury, zagrożonych przez zdziczenie i zwyrodnienie dziatwy, pochodzącej ze sfer biedniejszych. Karłowacieje ona i wyradza się z dniem każdym. W r. 1898, jak wykazuje Liszt, Niemcy liczyły 200,000 małoletnich skazańców, a wszystko przemawia za tem, iż w pozostałej Europie, gdzie dotychczas rzecz tę zdano na łaskę bożą, sprawy stoją nie lepiej, a może nawet i gorzej.

Z blizka dane statystyczne przybierają jeszcze groźniejszy charakter. Widzimy naprzód, iż w wielu wykroczeniach małoletni biorą większy udział, niż dorośli. Rzuca się tu w oczy przedewszystkiem kradzież lekka i ciężka, a okoliczność ta nasuwa mimowoli przypuszczenie, iż pierwsze zarodki zbrodni zakradają się do serca ludzkiego w wieku dziecinnym i młodocianym, co zresztą w zupełności stwierdza statystyka recydywistów, ogłaszana w sprawozdaniach więziennych. Rówież daje wiele do myślenia niesłychany procent przestępców natury płciowej wśród podrostków. Faktem groźnym jest dalej przewaga recydywistów wśród samych przestępców małoletnich. Zwłaszcza zastraszającym jest wzrost liczebny wielokrotnych recydywistów. Świadczy to, iż z każdem skazaniem rośnie namiętność „powrotu do swej pierwszej miłości,“ do zbrodni. Da się nawet dowieść, iż nałóg zakorzenia się tem głębiej, im surowszą była poprzednia kara za przewinienie. Liszt nazywa to otwarcie najsromotniejszem bankructwem współczesnego systemu karnego.

Gdzież należy szukać przyczyn tej żywiołowej klęski społecznej? Badacze, ugrupowani pod sztandarem teoretycznym Liszta i tak zwanej „pedagogiki społecznej,“ kładą szczególny nacisk na warunki, w których wyrasta dziecko ludu. Zaznaczymy tu najważniejsze.

Pierwsze zasady moralności zaszczepia dziecku rodzina. Przykłady i przestrogi, otrzymane w otoczeniu osób ukochanych, służą człowiekowi za busolę, która wśród morza życiowego pokus prowadzi łódź do stałego lądu sumienia spokojnego. Dziecko, które nie doznało pieszczot macierzyńskich, ani rad ojcowskich, jest wystawione na większy szwank moralny od osób, wyrosłych w cieplarni rodzinnej. Badania stwierdziły tę smutną prawdę. Podług danych, ogłoszonych przez kapłanów więziennych, znajdujemy wśród małoletnich przestępców 40% sierot, podczas gdy stanowią one tylko 10% dzieci etycznie normalnych. Co za szalona różnica!

Rodzina ma zatem doniosłe znaczenie wychowawcze — ale tylko względnie. Tam bowiem, gdzie dla braku miejsca dziecko nie jest ściśle oddzielone murem specyalnego odosobnienia od tajemnic życia dorosłych, tam, gdzie jego dusza świeża, naiwna, niezepsuta wchłania od najwcześniejszych lat miazmaty brudu i egoizmu, gdzie pryskają odrazu wszystkie złudzenia, stanowiące istotę psychiki dziecinnej, tam dziecko wyrasta na ordynusa. Jedna z nauczycielek niemieckich, panna Berta Jordan, zająwszy się kwestyą noclężników małoletnich, doszła do wniosków, które sformułowała wspomniana grupa działaczy „Opieki nad dziećmi“ w słowach następujących: „Stan obecny stoi w krzyczącem przeciwieństwie do naszej kultury, jest on hańbą dla naszej techniki, hygieny, medycyny i sztuki, jest niegodnym społeczeństw zwanych chrześciańskiemi!“

Ta poczciwa, idealistyczna nauczycielka opisuje w całej nagości owe warunki mieszkaniowe, gdzie zanika wszelkie poczucie wstydu, gdzie dziewczęta dwunastoletnie są zblazowane niby Balzakowskie „femme de trente ans,“ gdzie podrostki stają się brutalami pozbawionymi wszelkiego poczucia poszanowania dla honoru kobiety i jej ciała. Czyż mogą dojrzewać instynkty moralne u dziecka, które jest wciąż świadkiem scen wymagających najdyskretniejszej zasłony, u chłopców i dziewcząt śpiących dla braku miejsca razem? Tu wylęgają się zarazki prostytucyi, sutenerstwa, złodziejstwa, szulerstwa itd. Krzywda, wyrządzona nieposiadającym, znajduje tu swoich mścicieli. Stąd wychodzą rozsiewacze zgnilizny moralnej, przegryzającej organizm klas bogatych do szpiku kości. Naiwna nauczycielka, owa panna Jordan, uszczęśliwia ludzkość nawet programem społecznym, jak gdyby nie szkoda było na tego rodzaju rzeczy czasu i atłasu, jak gdyby nie było więzień, „policyi obyczajowej,“ reglamentacyi prostytucyi, szpitali św. Łazarza, instytutów dla Magdalenek i wielu, wielu innych „klap bezpieczeństwa,“ działających znakomicie, a nawet bardów w rodzaju Aristida Bruyanta, godzących nas ze wszystkiem w imię piękna i poezyi.

Tylko rozwiązanie kwestyi mieszkaniowej na wielką skalę, do czego już zresztą w Niemczech przystąpiono, może wykarczować grunt zbrodniczości dziecięcej. Rosnąca z roku na rok renta, pobierana przez landlordów miejskich, nietylko opustosza kieszenie ludu, ale w dodatku pcha młode pokolenia, podrastające na strychach, w lochach i suterenach, na tory zbrodni. Najlepiej przedstawia się, jak to wykazała ankieta rządowa, wpływ pracy w wieku dziecięcym — oczywiście nie tyle samej pracy, ile scenery, wśród której się odbywa. Sprawozdania więzienne świadczą, iż ze 100 więźniów małoletnich 70 trudniło się w dzieciństwie zarobkiem. Epidemia moralna grasuje najsilniej w sferze dziatwy, prowadzącej sprzedaż uliczną wszelkiego rodzaju. Ta bowiem najwcześniej poznaje tajniki „nagiej duszy,“ oczywiście bez absolutów i metafizyki. Dalej padają ofiarą zepsucia chłopcy zatrudniani w zakładach restauracyjnych lub ustawiający kule bilardowe. Dokąd prowadzi przedwczesna praca dziewcząt, łatwo się domyśleć. Policya berlińska ogłosiła niedawno, iż w stolicy niemieckiej prowadzi życie heter ulicznych 24 osoby płci żeńskiej poniżej lat 14! A pamiętajmy, że rzeczywistość jest bogatszą i wspanialszą od sprawozdań statystycznych policyi. Przytem od rozpusty do zbrodni tylko jeden krok w tych wypadkach, gdy pierwsza wykluwa się w trzęsawisku nędzy i zaniedbania. Te dwie potęgi zresztą są nierozłączne.

Formy objawowe i skutki obyczajowe przedwczesnego zarobkowania są zawsze mniej więcej te same: dodatkowe zarobki, niepodlegające kontroli, chęć naśladowania starszych, sztuczna brawura, książki rozpalające chorobliwie wyobraźnię, brak nadzoru i doświadczenia życiowego itd. — wszystko to wyżłabia w dziecku stopniowo popędy przewrotne, odrywa od społeczeństwa i zbliża do świata wykolejonych. Nietylko współczesne warunki mieszkaniowe, nietylko przedwczesne zarobkowanie w latach, przeznaczonych dla nauki elementarnej i rozrywki, ale i pierwsze kroki podrostka lub młodzieńca na polu chlebodajnem sprzyjają wyzudaniu i wybujaniu złych instynktów. Współczesny chłopiec fabryczny nie jest bynajmniej owym wesołym terminatorem szewckim, który przyozdabiał pisma humorystyczne starej daty. Większa część podrostków, przygotowujących się do zawodu wyrobniczego, podobnie jak dziewczęta, oddające pracy fabrycznej pierwszeństwo przed służbą, jest już na pewnej stopie niezależności i obchodzi się bez dozoru starszych. Statystyka wykazuje, iż w Niemczech ze 100 terminatorów tylko 40 jest na wikcie i pod dozorem swych zarobkodawców. Jeśli do tego dodamy, iż w dziesiątkach tysięcy rodzin, gdzie matka i ojciec pracują po za domem — dzieci pozostają przez cały dzień bez opieki, że we wszystkich prawie zakładach przemysłu domowego dzieci pracują stale w towarzystwie starszych osób obcych, od których przyswajają sobie nieświadomie złe pierwiastki — to otrzymamy splot warunków, wobec których dotychczasowa homeopatya filantropii dobrowolnej jest kuracyą znachorską, zresztą przez doświadczenie dostatecznie zniesławioną. Tu jest potrzebne umiejętne, systematyczne leczenie. Przytoczę ze środków leczniczych najważniejsze. Przedewszystkiem prawodawstwo powinno wystąpić przeciwko nadużywaniu pracy dziecięcej w przemyśle, zwłaszcza domowym, gdzie wyzysk jak wampir ssie bezkarnie krew z maluczkich. W tych wypadkach, gdzie rodzicom zbywa na możności dania dzieciom odpowiedniego wychowania, rola opiekuna i pedagoga przechodzi do społeczeństwa, zainteresowanego w utrzymaniu przy zdrowiu fizycznem i moralnem podrastających pokoleń. W Niemczech niedawno weszło w moc odnośne prawo, opracowane między innemi przy współudziale Liszta. Dalej projektuje się wprowadzenie *obowiązkowej* szkoły wieczornej do 18-go roku życia. Urzeczywistnienie tego planu jest w Niemczech kwestyą tylko krótkiego czasu. Rozpowszechnianiu bibliotek i czytelni dziecięcych po-

dług wzorów amerykańskich (wraz z odpowiedniemi urządzeniami, jako to: poradniki, katalogi, bibliografia itd.) musi towarzyszyć stałe urządzanie zabaw wieczornych (t. zw. Unterhaltungsabende), połączonych z odczytami, demonstracyami, koncertami, przedstawieniami teatralnemi, oprowadzkami po muzeach itp., co dotychczas się praktykuje tylko w wyjątkowych wypadkach. Oczywiście są również konieczne przepisy co do noclężnictwa. Zastrzeżono w każdym razie, iż reforma nie powinna spoczywać w ręku sportsmenów filantropii. Należy powołać tu lud do współpracownictwa, gdyż żywi on niechęć i brak zaufania do instytucyj, do których sam nie przykłada ręki.

Czy jednak — zawołają sceptycy i mizoneiści — więzienie i dyscyplina, za któremi przemawia czcigodna tradycya tysiącoletnia, nie są środkiem skuteczniejszym od wszystkich tych projektów, trącących książką i teoryą? Niechaj mi wolno będzie powrócić tu do Liszta, który posłużył za punkt wyjścia naszym wywodom. „Należy jak najczęściej — mówi on — przypominać ludziom, iż rejwach sądowy jest wielkiem niebezpieczeństwem dla dziecka; młodociana istota czuje się bohaterem dramatu, gdy widzi, iż dla niego uruchomiono cały aparat procedury sądowej, a gazety szczegółowo rozpisują się o jego czynach. W razie skazania idzie on do więzienia... Tu zawiera pierwsze swe znajomości i przyjaźnie, tak fatalne dla jego przyszłości. To też łatwo zrozumieć, iż większość małoletnich, którzy raz przestąpili próg więzienia, wciąż doń powraca dopóty, dopóki nie dostanie się bezpowrotnie do Zuchthausu.“ Przedewszystkiem zaś protestuje Liszt przeciwko osadzaniu w więzieniu za przystępstwa dziatwy szkolnej. „Wyobraźmy sobie chłopca, który po dwu tygodniach więzienia powraca do szkoły. Te 14 dni były dlań dodatkowemi wakacyami, kiedy roztoczył się przed nim świat nowy, pełen przygód bohaterskich. Zachodzi tu dwojaka możliwość: albo koledzy odtrącają go od siebie i unikają jako napiętnowanego; wtedy jest pozostawiony samemu sobie. Nienawiść do społeczeństwa, pogarda dla zasad moralnych, szyderstwo dla poczucia prawnego— wszystkie te zdobycze krótkiego więzienia zakorzeniają się w nim coraz głębiej. Z przypadkowego przestępcy powstaje „istota antyspołeczna.“ Albo, też dzieci szkolne dają się uwieść jego fanfaronadzie, a wtedy... zepsute dziecko działa jako ognisko epidemii, z którego zgnilizna moralna szerzy się na wszystkie strony.“ Po tych pięknych słowach mistrza pozostaje mi tylko postawić kropkę.

Prz.

UNIWERSYTET LUDOWY W WIEDNIU.

Wiedeń, w marcu.

Wyszło sprawozdanie zarządu wykładów uniwersyteckich dla ludu w Wiedniu za okres sześcioletni od założenia instytucyi (r. 1895/6) do r. 1900/1. Kieruje tymi wykładami komitet profesorów uniwersytetu; w roku ostatnim 58 profesorów i docentów różnych fakultetów wykładało osobiście; najwięcej wykładających dostarczył fakultet filozoficzny, ale nawet z teologicznego znalazło się dwóch. Ilość słuchaczów wzrastała jak następuje: w pierwszym roku 6,198, w drugiw—7,314, następnie 8,549, 9,812, 15,814, w ostatnim roku nieco mniej: 15,669. Ale już od drugiego roku wykładający jeżdżą z odczytami i w ciągu dwóch ostatnich lat przeszło trzecia część słuchaczów przypada już na prowincyę.

Wyliczając grupy, na jakie rozpadają się wykłady, zobaczymy jednocześnie, które mają najwięcej słuchaczów. Otóż pierwsze miejsce pod tym względem zajmuje— rzecz ciekawa — medycyna teoretyczna i praktyczna, na której wykłady uczęszczało 26,8% słuchaczów; potem idą nauki przyrodnicze — 16,3%, filozofia — 15,9%, historya literatury i sztuki — 13,2%, przedmioty matematyczne i techniczne — 10%, historya 8,1%, przedmioty prawne — 6,7%, wreszcie, na samym końcu, geografia i etnografia — z 2% tylko. Pamiętać jednak trzeba przytem, że medycynie poświęcono najwięcej wykładów, bo aż 54 serye (po 6 wykładów), naukom przyrodniczym 47, historyi 33, innym przedmiotom mniej więcej po 20, a geografii i etnografii — tylko 8. Co do przeciętnej ilości słuchaczów, uczęszczających na każdy kurs, prym trzyma filozofia, potem dopiero medycyna, matematyka i technika, przyroda, a geografia i etnografia stoi nie gorzej od pozostałych przedmiotów.

Filozofii, historyi sztuki i literatury (historya muzyki np. wykładana bywa z ilustracyą fortepianową), wreszcie hygienie oddają stanowcze, niemal wyłączne pierwszeństwo słuchaczki, których procent w stosunku do ogółu uczęszczających wynosił 27,3, a w końcu wzrósł do 35.

Podług wieku dzielą się uczęszczający mniej więcej (bo tylko 70% ogółu podało przy zapisie swój wiek) w sposób następujący: od 15—20 roku życia 19,8%, od 20 do 30 — 43,2%, od 30 do 40 — 21,5%, od 40 do 60 — 14,5%, powyżej 60 lat — 1%.

Co do stopnia wykształcenia, dane ostatniego trzylecia pokazują, że 15,4% ukończyło tylko szkołę elementarną, 21,8 — miejską, 25 — handlową lub techniczno-rzemieślniczą, 5% — byli to wychowańcy seminaryów nauczycielskich.

Wreszcie, co się tyczy zajęcia, to 60% przypada na czeladź, oficyalistów handlowych, uczniów rzemieślniczych i ich rodziny, a 40% na inne kategorye.

Trzeba jednak dodać, że oprócz uniwersyteckich wykładów ludowych istnieją jeszcze w Wiedniu inne formy rozpowszechniania wyższej, samodzielnej oświaty wśród ludu. Właściwie nawet zaczęto od czego innego. Już w r. 1887 powstało „Wiedeńskie Towarzystwo oświaty ludowej,“ które jako środki działania obrało — urządzanie popularnych odczytów w niedziele i wypożyczanie książek. W r. 1887 wypożyczono tylko 4,100 książek, w 1900 r. — 1,297,000 w 30 bibliotekach, mających razem około 100,000 tomów, czyli że każda książka przeciętnie raz na miesiąc była wypożyczana. W r. 1900 urządziło to Towarzystwo 188 odczytów niedzielnych, na których było ogółem 47,181 słuchaczów. Dopiero kiedy te odczyty przygotowały niejako grunt, pewną ilość osób, niezadawalających się już jednorazowym odczytem, żądnych nauki systematycznej i — co niemniej ważne — mogących ją pobierać nawet w dni powszednie, wieczorami, dopiero wtedy, w r. 1895, wystąpiły na scenę systematyczne kursy ludowe uniwersyteckie. I teraz jeszcze odczyty niedzielne Towarzystwa oświaty ludowej pełnią i pełnić będą tę rolę przygotowawczą do wykładów uniwersyteckich.

Wreszcie na wiosnę roku zeszłego powstał „Volksheim“ — dom ludowy. W nim odbywają się zgodnie zarówno odczyty niedzielne Towarzystwa, jak wykłady profesorów uniwersytetu; w nim pomieszczono bibliotekę centralną i lokale czytelniane, które odrazu okazały się zbyt ciasnymi w stosunku do napływu chętnych robotników, rzemieślników itd. W „domu ludowym,“ na placu Urbana Loritza, urządzono też—na wzór uniwersyteckich — „seminarya,“ w których profesorowie udzielają wskazówek chętniejszym słuchaczom i odbywają z nimi ćwiczenia, laboratorya chemiczne i fizyczne itd. W ostatnim roku wprowadzono nawet *colloquia* — rodzaj egzaminów, które wydały doskonałe wyniki: słuchacze, dość liczni, którzy zgłosili się dobrowolnie do przeegzaminowania przez profesorów, złożyli dowody, że wykłady dobrze zrozumieli i zapamiętali.

Znawcy, działacze na polu tej wiedeńskiej *university extension*, np. docent Hartmann, skarżą się, że brak funduszów nie pozwala zrobić więcej, a to, co można zrobić, nie odpowiada już rosnącemu zapotrzebowaniu ludu miejskiego. Wprawdzie trzymają się tu tej zasady, że ci, którzy z wykładów korzystają, powinni i sami do opędzania kosztów się przyczyniać; tak np. za wpis na wykłady uniwersyteckie muszą słuchacze płacić, i z 2½ koron, które się tam przeciętnie rocznie na jednego słuchacza wydaje, płacą sami słuchacze około 75 halerzy, ale tyleż musi dokładać kieszeń filantropów, bo rząd i sejm krajowy razem zdobywają się tylko na 14,000 koron zapomogi. Jeśli dodamy razem budżety wszystkich wiedeńskich instytucyj oświaty ludowej, to wyniosą one do 200,000 koron rocznie. Miasto Wiedeń nie daje na te cele ani grosza; antysemicka rada miejska cofnęła manifestacyjnie wszystkie zapomogi, które dawniej dawała rada liberalno-kapitalistyczna, i woli — wbrew prawu nawet, pod pobłażliwem okiem namiestnictwa — budować kościoły z pieniędzy podatkowych obywateli wszystkich wyznań.

Robotnicy i rzemieślnicy polscy, tak liczni w Wiedniu, mało mogą korzystać z całego tego ruchu naukowego ze względu na słabą znajomość języka i brak odpowiedniego przygotowania. Aby zaradzić temu, pewna ilość osób dobrej woli, jak dr. Emil Bobrowski, dr. M. Landau, technik p. Galica i inni, przy pomocy kilku bardziej postępowych towarzystw polskich, krząta się około założenia w Wiedniu sekcyi galicyjskiego uniwersytetu ludowego, która może jeszcze tej wiosny rozpocznie swą pożądaną działalność.

K. R.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK.

Związek gospodyń.

Kilka pań warszawskich postanowiło założyć „Towarzystwo popierania rolniczo-gospodarczej pracy kobiecej w Warszawie.“ Celem tej instytucyi ma być: współdziałanie w udoskonaleniu istniejących już w Królestwie polskiem gałęzi pracy kobiecej; wprowadzenie nowych jej odłamów, zwłaszcza na polach gospodarstwa i przemysłu drobnego, jak: sadownictwo, ogrodnictwo, pszczelarstwo, gospodarstwo mleczne, tkactwo itd. Dalej: popieranie szczególnie „utalentowanych“ pracownic w dążeniach ich do udoskonalenia się w rolnictwie i rozmaitych gałęziach przemysłu, wyszukiwanie dla wyrobów kobiecych nowych rynków i miejsc zbytu w państwie rosyjskiem i za granicą. Za pomocą zebrań, pogadanek i odczytów Towarzystwo będzie rozpowszechniać wiadomości o najnowszych udoskonaleniach w różnych gałęziach pracy kobiecej, tworzyć kursy praktyczne z tych przedmiotów, urządzać wystawy z nagrodami, ogłaszać konkursy dla podtrzymania tych odłamów wytwórczości, które najbardziej wymagają pomocy. Wreszcie zadaniem przyszłej instytucyi będzie: założenie muzeum modeli, wzorów rękodzieł kobiecych, stworzenie biblioteki, wydawnictwo dzieł specyalnych i podręczników w zakresie pracy kobiecej; udzielanie

pomocy pracownicom i przyjmowanie pośrednictwa w nabywaniu niezbędnych im materyałów, instrumentów, narzędzi oraz w zbywaniu wyrobów ich przez urządzanie osobnych składów i agentur w tych miejscowościach, w których owe wyroby mogą liczyć na zbyt korzystny.

Jak widzimy, ustawa zakreśla program tak szeroki, na jaki zdobyć się może tylko instytucya bardzo silna, zasobna we wszelkie środki duchowe i materyalne. Przytem pomimowoli nasuwa się pytanie: czy taka organizacya istotnie pod każdym względem odpowiada potrzebom rzeczywistym? Czy wytwórczość ekonomiczna i duchowa tak się różniczkuje, że można osobnym murem opasać pracę kobiecą? Sadownictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, gospodarstwo mleczne, tkactwo, to są gałęzie produkcyi, w których płeć nie odgrywa żadnej roli. Wyobraźmy sobie ogrodnictwo *kobiece*, jako osobną organizacyę ekonomiczną, podczas gdy się zaczyna u nas rozwijać ogrodnictwo racyonalne, posiadające swoje Towarzystwo, instruktorów, szkoły, wystawy, pismo; albo pszczelnictwo, posiadające również towarzystwo, pismo, szkoły. Wyobraźmy sobie wyodrębnione mleczarstwo kobiece, poszukujące rynków zbytu w kraju, Cesarstwie i za granicą, podczas gdy specyalizacya gospodarki rolnej, jako znamię postępu ogólnego wytworzyła potężną gałąź produkcyi mlecznej, posiadającej spółki i stowarzyszenia, a obecnie organizujące handel z Anglią. Dawniej istotnie gospodarstwo mleczne było wyłącznie w rękach kobiecych, dzisiaj stało się przemysłem fabrycznym, w którym biorą udział: maszyna, mężczyzni, kobiety i dzieci. Nowe Towarzystwo będzie więc miało trudne zadanie: wyodrębnienie w tych dziedzinach pracy kobiecej, zaopiekowanie się nią i pchnięcie na rynki. Tajemnica to dla nas niezbadana i niezrozumiała, w jaki sposób da się wyróżnić bryła sera lub faska masła wytworzona ręką kobiecą, od produkcyi maszynowej lub męzkiej. Wiemy tylko jedno: że nowe zabiegi pań warszawskich mają w znacznej części na celu wytworzenie państwa ekonomicznego w państwie, podczas gdy w wielu dziedzinach produkcyi zapanowała bezpłciowość i bezosobowość. Jesteśmy w obawie, czy nie będzie to nowy sport, który zmarnuje energię i rozproszy siły, podczas gdy praca łączna z mężczyzną mogłaby przynieść obfite plony. Czy nie lepiej byłoby nową organizacyę przyłączyć do jakiejkolwiek ogólnej, już istniejącej? Byłoby to zgodne z postępem powszechnym i zarazem — faktem istotnej emancypacyi społecznej kobiet. *z. p.*

Zamach na ogród Saski.

W ciągu lat ostatnich już kilka razy czyniono zamach na ogród Saski w różnych celach. Obecnie grozi mu nowe, bardzo poważne niebezpieczeństwo. Oto pisma donoszą, iż istnieje projekt wzniesienia nowego gmachu teatralnego od ulicy Żabiej. Gdyby tak się stało istotnie, to połowa ogrodu uległaby zupełnemu zniszczeniu, czyli pozostałby tylko właściwie skwer jakiś z kilkudziesięciu drzewami staremi. Trudno doprawdy wierzyć tym pogłoskom. Zamiast budować nowy teatr na terytoryum ogrodu, trzeba raczej wyrzucić z niego teatr Letni. Bardzo słusznie doradza *Kuryer Warsz.*, ażeby nowy gmach wznieść na miejscu obecnych targów za Żelazną Bramą, które będą przeniesione do nowo zbudowanych hali. Ci, którzy się wychylają po za miasto, stanowią niewielki procent szczęśliwych. Większość—to olbrzymia rzesza, skazana na wieczny pobyt w murach miejskich. Dla nich ogród Saski, jakkolwiek przepełniony kurzem i zapachem perfum różnorodnych, jest okienkiem więziennem, wychodzącem na zacieśnione podwórze. Zamknijmy więźniowi to jedyne okienko i wyobraźmy sobie, co się z nim stanie! Warszawa w całej Europie jest najbardziej upośledzonem miastem pod względem zieleni—najracyonalniejszego środka odświeżania powietrza. W ostatnich latach wycięto mnóstwo ogrodów prywatnych, wzniesiono na ich miejsce zwarte szeregi kamienic i nowych ulic, a natomiast dano plantacye, które miłe bawią oko dywanami z kwiatów i roślinami wazonowemi, ale nie wynagradzają tej krzywdy, jaką wyrządziła spekulacya. Zdawałoby się, że wobec tego przynajmniej ogrody publiczne są nietykalne. Tymczasem widzimy i tu niebezpieczeństwo, grożące zdrowiu publicznemu. Miejmy nadzieję, że ten niefortunny i szkodliwy projekt będzie pogrzebany i nigdy więcej nie powstanie. *z.*

Dla suchotników.

W stosunku do innych narodów na zachodzie Europy jesteśmy społeczeństwem najmniej zdrowem fizycznie, posiadamy organizmy najmniej odporne na wszelkie choroby niszczące i zabójcze; a ponieważ rozwój życia i jego potrzeb zmusił nas do przyjęcia wszystkich form pracy natężonej, wyczerpującej, pomimo niższego poziomu dobrobytu i braku środków ochronnych, więc zgubne wpływy na zdrowie fizyczne bardziej niż gdzieindziej mają ułatwiony dostęp do warstw niezamożnych i pracujących. Jak dalece rozpanoszyła się śród nas jedna z najstraszniejszych chorób— gruźlica, świadczy to, że zazwyczaj obojętni i opieszali w środkach zaradczych, tym razem staramy się coraz energiczniej walczyć z tym wrogiem niebezpiecznym nietylko za pomocą słowa, ale i czynu. W tej walce znamiennym objawem jest to, że nawet przedsiebiorstwa komunikacyjne zaczynają odczuwać potrzebę przeciwdziałania suchotom, rozpanoszonym śród pracowników. Podobno na kolejach nadwiślańskich co rok podlega tej chorobie przeciętnie 60 osób, umiera zaś kilkanaście. Jest to procent olbrzymi. To też koleje te postanowiły urządzić własnę sanatorya na 10 łóżek i na ten cel wybrano już miejscowość odpowiednią w lasach przy stacyi Sędziszów. Budynek już wykończono, a na koszt utrzymania personelu wyznaczono 852 rb. Czyn bardzo chwalebny, szkoda jednak, że tylko połowiczny. Na 60 ludzi, podlegających co rok suchotom, 10 łóżek stanowczo za mało. Inna cyfra również zbyt skromna. Sanatoryum będzie miało stale: lekarza, felczera, infirmerkę i dwu posługaczy. Dla nich wszystkich przeznaczono tylko 852 rb., gdy tymczasem sam lekarz powinien pobierać więcej.

O stylu zakopiańskim.

Odczyt p. Wład. Jabłońskiego, wygłoszony w ostatnią niedzielę w sali Muzeum przemysłu i handlu, samym przedmiotem swoim wzbudzał żywe zainteresowanie. Tyle się teraz mówi i pisze o potrzebie swojskości w sztuce i zdobnictwie, tak nawołuje się do zerwania z tradycyjnem naśladownictwem wzorów obcych, iż szereg odczytów pouczających nas, na czem ta swojskość polega i jak mamy ją stosować w życiu codziennem, byłby bardzo na czasie.

P. Jabłoński nie stanął jednakże na wysokości zadania. Poszczególnym częściom jego odczytu brakło tego kitu, który dać może jedynie dostateczne wgłębienie się i wszechstronne objęcie przedmiotu. To też słuchaliśmy słów jego jako suchego rejestru przez innych zgromadzonego materyału i dowiedzieliśmy się o budowie i zdobnictwie chaty góralskiej, o budynkach i przedmiotach codziennego użytku, pomyślanych przez artystów naszych na podstawie motywów zakopiańskich, usłyszeliśmy wreszcie, że już i za granicą styl zakopiański znajduje zastosowanie. Wszystko to było ilustrowane ciekawymi bardzo rysunkami i obrazami niknącymi.

Ale brakło odczytowi p. Jabłońskiego należytego wyświetlenia charakteru stylu zakopiańskiego, brakło również jego oceny krytycznej; nie dowiedzieliśmy się, na czem właściwie styl ten polega, ani też jaki może być zeń pożytek dla naszego społeczeństwa. A ciekawem byłoby wyświetlenie, czy i w jakiej mierze motywy zakopiańskie mogą wziąć udział w twórczości naszej odrębnej narodowej architektury, tak jak motywy ludowe stworzyły lub przyczyniły się do stworzenia naszej nowoczesnej muzyki (Chopin, Moniuszko) lub poezyi (Mickiewicz). *h.*

Skuteczna broń.

Towarzystwa ubezpieczeń od ognia złączyły się w syndykat w celu popierania wspólnych interesów. I jak zwykle bywa, grajka do tak dobranego chóru opłacać muszą — spożywcy. Tak więc nowy syndykat zaczął swoją działalność od tego, że odmówił asekuracyi dawniej już ubezpieczonym przemysłowcom, kupcom, składnikom, właścicielom nieruchomości itd. Poszkodowani chwycili za broń jedynie w takich razach skuteczną: postanowili zrzeszyć się i utworzyć nowe towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia; projekt popiera szerokie grono przemysłowców z Warszawy i Łodzi, którzy wskutek samowoli syndykatu zostali pozbawieni możności zabezpieczenia swych nieruchomości od pożaru. Przykład to drobny, lecz wymowny: wskazuje, jakiej drogi imać się trzeba w tego rodzaju wypadkach — nie ślamazarne roztkliwianie się nad swoją dolą i pozostawienie inicyatywy jednostkom, lecz zgodne i harmonijne zrzeszanie się w grupy współdziałające. To podwalina rozwoju ekonomicznego. *h.*

Do Anglii.

Zwrot ku poszukiwaniu rynków obcych po za granicami Niemiec zaczyna już wydawać pomyślne wyniki praktyczne. Nasi wytwórcy masła, niezrażeni złą dotychczas opinią o wyrobach polskich z dziedziny produkcyi mleczarskiej, postanowili nawiązać bliższe stosunki z wybrednymi spożywcami. Naprzód tedy mińskie Towarzystwo rolnicze wysłało do Londynu swego delegata, który dowiedział się, iż na rynku tamtejszym wymagany jest towar o ile można jednolity, a więc należy wyrabiać go w większych ilościach jednorazowo; nadto nad wyrobem wszystkich maślarni powinni czuwać specyaliści instruktorowie. Na tem się skończyło. Sprawa nietylko nie posunęła się naprzód, ale nawet zaniechano budowy kilku większych maślarni spółkowych w obawie nadprodukcyi. Główną atoli przyczyną zniechęcenia był brak gotówki na zakładanie tych nowych ognisk produkcyi. Lecz oto znalazło się praktyczne rozwiązanie sprawy. Pp. Kazimierz Jeżewski i Stanisław Rościszewski udali się do Anglii i tam uzyskali reprezentacyę na Królestwo Polskie, gubernie zachodnie i południowo-zachodnie najpoważniejszej firmy angielskiej, prowadzącej wyłącznie handel masłem (Lonsdale et C-o). P. Jeżewski podał w *Kuryerze Warsz.* warunki tej umowy, które nie mogą być obojętne dla ogółu naszych wytwórców masła: Firma wydaje zaliczki producentom, którzy podpiszą kontrakty na dostawę masła do Anglii, w stosunku po 10 szylingów na każde 50 klg. (po 1 rb. 50 kop. na pud) towaru zapewnionego do dostawy przez każdy rok trwania umowy. Jako zabezpieczenie na wydawane zaliczki, firma angielska żąda albo poręczenia bankowego, albo hipotecznego i przystaje na wydawanie poręczeń przez prowincyonalne towarzystwa wzajemnego kredytu. P. Jeżewski zapewnia, że dla ułatwienia stosunków handlowych jeden

z banków warszawskich prawdopodobnie weźmie na siebie obowiązek wydawania poręczeń firmie angielskiej, wszystkie zaś wpłaty i wypłaty będą czynione przez ten bank. Ostateczny rachunek za towar sprzedany i reszta należności w ciągu kilku dni będą przesłane do Warszawy. Masło przyjmowane będzie albo do sprzedaży komisowej, albo po cenie stałej. Koszt przewozu stosunkowo niewysoki: przy partyach wagonowych po 40 kop. za pud. Bardzo ważnym warunkiem jeszcze jest to, że nie trzeba opłacać cła wwozowego do Anglii, gdy tymczasem przy dostawie do Niemiec cło wynosi 1 rb. 50 kop. od puda, w przyszłości zaś opłata tej kategoryi będzie podniesiona o 50%.

Takie praktyczne postawienie sprawy na gruncie realnym ma dla naszych rolników doniosłe znaczenie. Zyskają oni odrazu pomyślne warunki do zakładania maślarni spółkowych. Oto bardzo prosty i zachęcający rachunek, podany przez p. Jeżewskiego: Na wyrób 2,000 cetnarów masła rocznie potrzeba 600,000 garncy mleka, czyli przy naszych warunkach 2,000 krów, które w promieniu koła średnicy 2 mil da się zebrać. Przy podpisaniu umowy na dostawę 2,000 centn. rocznie, na miesiąc przed wysłaniem pierwszego transportu wypłacona będzie zaliczka w sumie 20,000 szylingów (9,600 rb.). Drugie tyle spółka otrzyma za rok przy odnowieniu kontraktu. Suma ta znacznie pokryje koszty wzorowego urządzenia maślarni. Większa produkcya będzie mogła opłacić dobrego kierownika. Dla ujednostajnienia wyrobu podług najwyższej skali dobroci towaru powinien być utrzymywany instruktor objazdowy.

Tak więc umowa zawarta z firmą londyńską może się stać dźwignią naszego przemysłu mleczarskiego, a więc i środkiem wzmocnienia rolnictwa. *P.*

BADANIA NAUKOWE.

ROZKOSZ ESTETYCZNA

Zapytywałem kolejno ludzi uświadomionych a szczerych, jakich wrażeń i uczuć doznają podczas oddziaływania na ich dusze sztuki w rozmaitych jej przejawach.

Usłyszałem różne odpowiedzi.

Jeden twierdził:

— Wobec sztuki jestem jakby medyum. W nastroju, jakiemu ulegam, pierwsza rozkosz przedstawia się ciemno, niewyraźnie— lecz tem ponętniej. Napawając się scenicznem dziełem sztuki, okazuję coraz większą zdolność wyzbycia się wszelkich wpływów przeciwdziałających, aż się całkowicie stopię, utożsamię z tem, co dzieło to podaje.

A inny sądził:

— Najwytworniejszą formą rozkoszy estetycznej jest dla mnie pogłos, jaki pozostawia dane tworzywo artystyczne. Nie żądam odeń wcale sprawozdania, lękam się pytań, nie staram się wcale wejść z pewnym utworem w jakikolwiek stosunek. Wyczuwam tylko pogłos, który pozostawia, owo jutro, będące drżącym odruchem dnia poprzedniego. Chowa się ten podźwięk w mej duszy, jakby zagadkowe jakieś oczy za cichemi rzęsami...

Jeszcze ktoś sąd swój tak sformułował:

— By pewien utwór artystyczny dostarczył mi rozkoszy estetycznych, musi być tego rodzaju, bym włożyć weń mógł treść własnego życia. To warunek zasadniczy. Bez niego zdobywam się na zrozumienie strony technicznej dzieła, pojęcie strony treściowej, nawet na podziw—lecz nigdy na rozkosz. Do tego koniecznie trzeba współżycia rozkoszującego się z danem dziełem, iluzyi, iż nietylko sam jestem np. Hamletem lub Faustem, lecz że doznaję podobnych ewolucyi psychicznych, co t. zw. bohater dzieła sztuki.

Quot homines, totoensus. Każdy inaczej sobie uświadamia rozkosz, każdy dochodzi do niej w sztuce z innych pobudek.

Lecz przecież w pojęciu „rozkoszy estetycznej" tkwić muszą pewne cechy ogólne, czynniki podstawowe, które wszędzie i zawsze występują. One to stanowią o „powodzeniu" dzieła sztuki, o stopniu jego oddziaływania na widza czy czytelnika.

Rozbioru tych czynników podjął się niemiecki uczony Karol Groos, a wyniki swych badań zawarł w świeżo wydanej książce.*)

A więc przedewszystkiem: cóż to jest rozkosz estetyczna? Jak ją psychologicznie określić? Jest to fakt, iż w naszą świadomość spływają spostrzeżenia i wrażenia, których obserwacya dostarcza nam przyjemności, zupełnie niepowiązanych z innymi zewnętrznymi celami. Ważny to punkt. Bo rozkosz estetyczna wtedy tylko jest istotną, jeśli jest czystą, t. j. pozbawioną wszelkich pobudek i celów zewnętrznych, pedagogicznych, umoralniających itd.

Należy jednak odróżnić dokładnie problemat rozkoszy, jakiej doznaje widz czy czytelnik, wchodzący w pewien stosunek do dzieła sztuki, od problematu produkcyi artystycznej, t. j. działalności pewnych szczególnie uzdolnionych ludzi, którzy na mocy wewnętrznego parcia wytwarzają przedmioty rozkoszy estetycznych.

W ten sposób dałoby się psychologicznie określić samo pojęcie rozkoszy estetycznej.

A teraz poszukajmy dla niej analogii. Umysł ludzki niechętnie przebywa w sferze pojęć abstrakcyjnych, radby swą myśl uplastycznić, przenieść w sferę fizyczną. Stąd też dopatrzył się analogii rozkoszy estetycznej z pojęciem zabawy. Analogia nie nowa. Zajmował się nią już Kant, bliżej określił Spencer.

Pojęcie zabawy należy przeciwstawić pojęciu pracy. Wartość tej ostatniej tkwi w rezultatach, ujawniających się po dokonaniu pracy, wartość zaś zabawy opiera się o przyjemność, która znajduje się w sferze zabawowej, lecz nie jest jej rezultatem.

Taksamo rozkosz estetyczna.

Można wprawdzie zwiedzić wystawę obrazów, w tym jedynie celu, aby o niej potem umieć mówić, czytać dzieła z tym jedynie zamiarem, aby o nich pisać recenzye, tak samo jak się można bawić w kręgle jedynie ze względów hygienicznych; jednak tylko wówczas będzie rozkosz estetyczna prawdziwą i czystą, jeśli pod wpływem wrażeń, dostarczanych nam przez przedmiot sztuki, zapomnimy o wszystkich zewnętrznych pobudkach i celach.

A dalej: zabawa i rozkosz estetyczna upodabniają się również i pod względem wyzwolenia człowieka z szarzyzny i codzienności życia. Wnikając w sferę zabawy, uwalniamy się równocześnie z więzów otaczających nas obowiązków i celów, zapominamy o rzeczywistości, otaczającej nas, pozbywamy się jej. W tem tkwi najsubtelniejsze działanie zabaw; nie przyczyniają się one do nagromadzenia nowych sił życiowych, do wzbogacenia zasobu prawd, lecz wyzwalają człowieka z przymusu i trosk życia powszedniego.

Podobnie działa rozkosz estetyczna.

W niej dochodzi do punktu kulminacyjnego wyzwolenie się z ciasnych ram i przyziemnych lęków, na jakie jesteśmy wciąż narażani. Wtedy następuje gwałtowny rozrost pożądań i tęsknot za czemś nieuchwytnem a drogiem, przestrzennem a nieobliczalnem, wtedy wraz z poetą wysy..my duszę hen w „milionów światy";

> niechaj idzie na łąki i pola
> Niech się przypatrzy, jak się ziarno rodzi
> Z nasiennych pyłków powodzi,
> Które wiatr z kłosków przenosi na kło..i,
> By się spełniła niewidzialna wola.
> Niech się duch spieszy, podziwiać ten boski
> Wymiar przyrody, co dłońmi możnemi
> Przeznacza nasionek ziemi
> Lub jedną kroplę, jako brylant lśniąca,
> Na władztwo bytów tysiącom. (*Kasprowicz*).

W ten sposób dochodzimy przez rozkosz estetyczną, tę bezpośrednią i niezmąconą żadnym celem zewnętrznym przyjemność—do jak najintensywniejszego zbratania się z przyrodą.

Co więcej, rozkosz estetyczna tak samo jak zabawa, dostarcza nam najróżnorodniejszych złudzeń. Przyglądając się kreacyi scenicznej Fausta, ulegamy parciu do współżycia z tą postacią. W aktorze widzimy Fausta, ba nawet sami stajemy się Faustami, uważamy jego losy za własne, przejmujemy się stanem jego duszy jak by własnym, przechodzimy ewolucye psychiczne te same, co on.

* * *

Z jakich czynników składa się rozkosz estetyczna? Wyróżnić można zmysłowe i psychiczne. W prawdziwej rozkoszy nastać musi całkowite zlanie się obu tych czynników. Wszelki rozdźwięk niweczy rozkosz. Przypomnijmy sobie słynne porównanie Fechnera. Weźmy np. pomarańczę i podobnie wyciosaną i pomalowaną kulę z drzewa. Oba te przedmioty, pod względem rozkoszy estetycznej, posiadają mniej więcej te same czynniki zmysłowe. A jednak rozkosz estetyczna jest u obu zgoła odmienna. Obraz pomarańczy nasunie nam nietylko wspaniałe wrażenia smakowe i węchowe, lecz przypomni także cudny błękit nieba włoskiego, urocze krajobrazy itd., podczas gdy kula z drzewa wywoła w pamięci obraz warsztatu rzemieślnika i przypomni zapach farby olejnej. Skąd tedy ta wyższość pomarańczy? Oto dostarcza nam ona świadomości większej liczby czynników psychicznych w porównaniu z kulą, wyciosaną i pomalowaną na jej podobieństwo.

Od jakich więc warunków zależy synteza obu czynników rozkoszy estetycznej? Przedewszystkiem muszą stanowić jedność; musi nastąpić zupełne zlanie się obu czynników rozkoszy. Jeśli np. symfonia — powiada uczony niemiecki Kulpe—ma nam dać wyobrażenie namiętnej jakiejś sceny albo widowiska wojny, wówczas mocno ucierpi na tem stopień natężenia, z jakim przysłuchujemy się rozwojowi ściśle muzycznej akcyi owej symfonii.

A więc tylko wtedy można mówić o prawdziwej rozkoszy estetycznej, jeśli czynnik psychiczny, co do treści swych wyobrażeń, nastroju i uczuć tak się stopił z czynnikiem zmysłowym, iż wrażenie stało się jednolitem.

Następnie musi ono mieć moc oddziaływania na rozmaitych widzów i słuchaczy bez specyalnych wymagań nauki i wiedzy. Jak długo życzyć sobie wypada — mówi Kulpe—aby sztuka działanie swe rozprzestrzeniała na jak najszerszy ogół, tak długo należy dążyć do wyzwolenia wrażenia estetycznego ze współdziałania czynników przypadkowych i indywidualnych. Dramat historyczny powinien pojąć i ten, kto nie zna wypadków dziejowych, będących jego podstawą. Albo: kompozycya malarska i muzyczna musi sama w sobie znajdować uzasadnienie, nie we wspomnieniach i wiadomościach, wniesionych przez każdego z widzów czy słuchaczy z osobna.

* * *

Doszliśmy do jednej z najważniejszych kwestyi z teoryi poznawczej w dziedzinie estetyki: do kwestyi sądu. W naturze ludz-

*) „Der aesthetische Genuss" von Karl Groos, Prof. der Philosophie an der Univ. Giessen. 1902.

kraj tkwi pociąg do osądzania. Ambicya, nierzadko i próżność zniewala ludzi do wyrażenia sądu o dziele artystycznem.

Otóż jakie sądy należy wziąć pod uwagę? Dwa nas głównie interesują: sądy poznawcze i określające wartość danego dzieła. W pierwszym wypadku chodzi o sądy, które służą głównie do poznania i zrozumienia dzieła pod względem treści. Sąd ten est nieodzowny jako czynnik uświadamiający. Lecz mniej nas zajmuje ze względu na nasz temat. Pod tym względem wchodzą w rachubę głównie sądy, określające wartość dzieła sztuki, t. j. zajmujące się subjektywnem oddziaływaniem tego, co jest wartościowe i cenne.

Tak samo jak liczne są stopnie zadowolenia, dostarczonego przez przedmiot artystyczny, wiele jest również wartości estetycznej. Rozmaitość ta powoduje powstanie zestawień i porównań kilku przedmiotów! O ten sposób ostrzy się nasz zmysł krytyczny, nabiera coraz większej pewności; ten kto zna wartości wyższe, łatwo traci ochotę i możność rozkoszowania się mniej wartościowem dziełem. Tędy wiedzie droga przez coraz subtelniejszą rozkosz estetyczną do pojęcia ideału, tj. najwyższego stopnia zadowolenia, które poznajemy bądźto z doświadczenia, bądź też uświadamiamy sobie w wyobraźni.

Rozszczepmy teraz na składniki pojęcie najwyższej wartości estetycznej.

Po pierwsze: dzieło artystyczne może przedstawiać wielką wartość pod względem moralnym. *)

Utwór działający estetycznie z natury, lżej traktuje wszelkie pierwiastki moralne, pozostaje jednak pod wpływem etyki obowiązującej. Dzieje się to nie ze względu na cel zewnętrzny tegoż utworu, t. j. jego oddziaływanie na ogół w kierunku dodatnim czy destrukcyjnym, lecz ze względu na pogląd etyczny, jaki wnosi jednostka, zajmująca się tym utworem, czyli — że się wyrażę teologicznie — ze względu na zbawienie duszy jednostki. Kto się rozczyta w niektórych pismach humorystycznych, plujących na wszystko, cośmy się przyzwyczaili czcić, przejmie się z pewnością ich humorem, silnie nawet nieraz działającym, a mimo to w duchu się upomni: nie powinieneś się tem rozkoszować, tracisz sam na wartości. Tak samo rzecz się ma z przedmiotami sztuki, oddziaływającymi na nasze zmysły i instynkty. W dziedzinie poezyi są to rzeczy najsilniej działające z wszystkich niemal tematów, którymi sztuka rozporządza. Nie należy jednak sądzić, iż powstające we wnętrzu czytelnika czy widza współżycie i iluzya, wywołana sztuką działającą zmysłowo, nie jest uczuciem estetycznem. Jest niem tak samo jak uczucie lęku, litości lub wzruszenia. Jednak tylko wówczas winniśmy takim dziełom wartość przypisywać, jeżeli potrafimy tak dalece zmysły nasze opanować, iż wszystkie inne zalety dzieła wypłyną na powierzchnię naszego zainteresowania. Kto np. „Maison Tellier“ Maupassanta nie potrafi tak czytać, iż główną pobudką zaciekawienia będzie nie podnieta sensualna, lecz klasyczny i wspaniały sposób opowiadania, powinien zaniechać czytanie tego dzieła.

Zastanówmy się teraz nad warunkiem poznania i ocenienia najwyższej wartości dzieła, estetycznie działającego nad inteligencyą.

Człowiek inteligentny tem właśnie różni się od mniej uświadomionego, iż ceni bardziej tę rozkosz estetyczną, która mu dostarcza widoku na prawdę obowiązującą ogólnie, aniżeli tę, która się opiera o cechy indywidualne i przypadkowe. Stąd pochodzi żądanie, aby sztuka ujawniała te uczucia i wrażenia, które po nad swe indywidualne zastosowanie mają znaczenie i wartość ogólno-ludzką. Ta rozkosz estetyczna najwyższą ma wartość, która wynika z pierwiastków typowych i znaczenia ogólnego.

Wreszcie pięta achillesowa problematu rozkoszy estetycznej: postulat piękna.

Łatwe znajdziemy wyjście z trudności, jakie nasuwa ścisłe określenie tego, co właściwie jest w dziele sztuki pięknem i wskutek tego przysparza rozkoszy estetycznej, jeśli zwrócimy uwagę na jeden znamienny fakt. Otóż przyzwyczailiśmy się w dziełach sztuki subtelniej krytykować piękno niż w przyrodzie. Tu uznajemy wiele przedmiotów za piękne, choć nieraz mocno wykraczają one przeciw estetyce, usprawiedliwiamy niejeden błąd, który uznalibyśmy za bardzo wielki. Wskutek tego nad-krytycyzmu pojęcia piękna w sztuce, zanadto wyśrubowaliśmy nasze roszczenia i stąd częsty rozdźwięk między wymaganiami, a duszą artysty—bezpośrednią, szczerą i niedostosowaną do naszych subtelności krytycznych.

Niechby tylko nasz krytycyzm nie przeradzał się w sceptycyzm, drobiazgowość i pedanteryę, a niejednokrotnie łatwiej spływałaby w nasze dusze ta wielka, czysta i prawdziwa rozkosz, która „przemienia ludzi w aniołów“ i jest najwspanialszą idealizacyą bytu. Wszędzie wówczas widzielibyśmy rzeczy piękne i tchnące bujnem życiem, wyrwalibyśmy się pod wpływem rozkoszy estetycznej z więzów codzienności, a zamiast trzeźwego i zimnego spojrzenia w otoczenie, patrzalibyśmy na świat jak w serce kochanki...

Bertold Merwin.

*) Streszczając zapatrywania Groosa z możliwą przedmiotowością, zaznaczam, że się nie zgadzam w wielu punktach z jego wywodami.

HISTORYA.

Dr. Wacław Sobieski: *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III-go*, Warszawa, nakładem Stefana Dembego, 1902, 8°, str. 200 rb. 4.

Żadna może karta dziejów naszych nie budzi takiego zaciekawienia, jak długoletnie panowanie „króla Jezuitów, Zygmunta III,“ tak zaczyna swą pracę młody i utalentowany historyk, p. W. Sobieski i w pracy tej rzuca wiązkę światła na tę zagadkową epokę. Swoje stanowisko krytyczne określa zaraz: mylą się ci, co całą winę reakcyi katolickiej, nienawiści religijnej, upadku reformacyi, przypisują temu „królowi dogmatów,“ jak również nie można zwalać wszystkiego na barki Jezuitów. Gruntowne studya nad historyozofią niemiecką (Lamprech.), która wbrew starej szkole idealistycznej Rankego zastosowywa do historyi zdobycze najmłodszej z nauk społecznych—socyologii, nakazały p. Sobieskiemu pozostawić na uboczu oddziaływanie jednostek, chociażby ukoronowanych, a natomiast sięgnąć gdzieindziej, „w głąb samego społeczeństwa, do warstw *jak najniższych* i najuboższych, aby tam w najgłębszych odmętach dopatrzeć się pierwszych podmuchów kontrareformacyi polskiej.“

Praca p. Sobieskiego zmierza ku temu, aby wykazać, jak zachowywał się lud — miejski czy wiejski—względem reformacyi: chłop, pomimo iż panowie-protestanci gwałtem niemal wlekli go do swoich zborów, dochował wierności katolicyzmowi, nie lgnął sercem do nowinek, a ewangieliczny „pokarm duszny“ był mu „niesmaczny,“ „motłoch“ zaś miejski, rzucał się na zbory innowiercze, palił biblioteki i domy modlitw, znieważał cmentarze i martwe ciała— to „tumulty uliczne, najjaskrawszy u nas objaw nienawiści wyznaniowej. Szereg tych „tumultów“ zaczyna się już w r. 1574 w Krakowie, i powtarzają się one co rok, co dwa, aż najznakomitszy kościół ewangielicki w stolicy, przez katolików pogardliwie „Brogiem“ zwany, legł w gruzach i popiele (1591). Ten sam los spotkał zbory w Poznaniu (1616), w Lublinie (1627) i innych miastach Rzplitej. Ruchy te noszą charakter, jak się wyraża autor, „żywiołowy,“ cechy „nieobrachowanej, rasowej siły“; z tego względu są podobne do takich zdarzeń dziejowych, jak rzeź Św. Bartłomieja. Reformacya w Polsce, nie mając podstawy w ludzie, jego temperamencie i upodobaniach, była zawsze żywiołem napływowym i nigdyby nie zdołała głębszych zapuścić korzeni. A może trzeba tu szukać przyczyny w warunkach rasy? może Słowianie, wogóle jak i ludy romańskie, nie byli zdolni przejąć się hasłami reformacyi, podczas gdy narody germańskie chwyciły się jej skwapliwie? To ostatnie pytanie, rzucone mimochodem przez autora i dostatecznie nierozstrzygnięte, pozostaje zagadką dla historyi - socyologii przyszłości.

Jedno jest pewne: ruchów tych, które jak najbardziej stanowczo i nieodwołalnie przechyliły wagę dziejów na korzyść konfederacyi, nie wywołali ani Zygmunt III, ani jezuici, ani możnowładcy katoliccy, świeccy czy duchowni; należy zdjąć z ich bark część przynajmniej tej odpowiedzialności, którą składają na nich historycy mniej katolickiego autoramentu. Broni więc autor króla, lecz obrona ta — nieszczera— nikogo nie przekona. Oto np. 1591 r. „motłoch“ pali „Bróg“ krakowski; donoszą o tem królowi, który wówczas właśnie — grał w piłkę. Nie przerywa sobie zabawy, lecz na miejsce zabawy posyła marszałka, Stanisława Radziwiłła, z kilkunastu (aż!) pachołkami! Więc król nie winien? Nie stanął na rynku i nie podniecał ludu okrzykami: „ad idem, kto cnotliwy!“, nie wysyłał agitatorów! To prawda. Ale winien, bo wiedząc o zamieszkach, nie zechciał im zapobiedz, a to nawet z punktu widzenia najściślej prawnego równa się winie; winien, bo pozwolił złoczyńcom ujść bezkarnie, sprzyjając im w głębi serca; winien, bo przez całe 45 lat swego panowania nie dopuścił do konstytucyi przeciw „tumultom,“ chociaż możni protestanci i stronnictwo „zimnych“ polityków z Zamojskim na czele — najszlachetniejszy odłam społeczeństwa polskiego — domagali się jej ustawicznie. Polska zdobyła się na takie wielkie bądź co bądź akty tolerancyi, jak konfederacya warszawska z r. 1573, jak „ordynacya“ króla Stefana z r. 1578 przeciw tumultantom, jak wreszcie „miłosna rozmowa“ (colloquium charitativum) wszystkich wyznań Władysława IV; tylko za Zygmunta projekt „obwarowania konfederacyi,“ jej „procesu i egzekucyi“ idzie wciąż „do recesu.“ I czyjaż tu wina? Zresztą nie będziemy piętrzyli dowodów przeciw niepokalanej czystości „króla jezuitów“ w tych sprawach, bo autor oczywiście sam w nią nie wierzy: nie był Zygmunt *jedynie winien*, ale, jakkolwiek będziemy rozumieli ten wyraz, *współwinien.*

A Jezuici? Słuszne jest spostrzeżenie autora, iż fanatyzm nie jest „owocem wyłącznie jezuickiego wychowania,“ że nie oni jedynie spowodowali powrót do katolicyzmu. To pewna, i nikt rozsądnie i logicznie myślący nie nazwie już teraz XVII wieku okresem „jezuickim.“ Ale przeczytajmy jeden z najświetniejszych rozdziałów książki p. Sobieskiego „Na Jezuitów,“ a przekonamy się, iż synowie Loyoli dorzucili u nas swą grudkę na trumnę tolerancyi i zaciężyli na szali dziejów niemało. Oto projekt „procesu konfederacyi“ już wygotowany; na sejmie 1606 r. obie strony, katolicka i protestancka, przyszły do zgody, nawet duchowni senatorowie okazali się skłonni do ustępstw; ale król waha się, dręczony wątpliwościami sumienia — w nocy posyła skrypt projektu do domu Jezuitów. Ci, Skarga w liczbie pierwszych, z samego rana obiegają senatorów i posłów, pobudzając do zerwania sejmu.

Te ujawnione tu zasługi Jezuitów są w samej rzeczy nader ciekawe. I tem ciekawsze, iż dotyczą Skargi, tego natchnionego proroka, tego Skargi, którego Tarnowski nazywa „stróżem najczujniejszym narodowego sumienia“: Skarga zrywa sejm, Skargę nazywa szlachta „głównym wichrzycielem Rzeczypospolitej“; Skarga — „procursor“ (jakby się wyraził tenże Tarnowski)... Sicińskiego!

I więcej jeszcze. Gdzieindziej p. Sobieski przytacza własne słowa Skargi z jego broszury polemicznej p. t. „Dyskusya na konfederacyę“: „Pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, niźli ojczyzny! Jeżeli zginie doczesna (ojczyzna), przy wiecznej się ostaniel..“ — tak pisał ten, który wielkim głosem wzywał do pokuty „rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego!“ Zaprawdę, z książki p. Sobieskiego można się wiele nauczyć.

Nienawiść wyznaniowa zajmie niewątpliwie w naszej najnowszej historyografii jedno z miejsc najpoczytniejszych, jako pierwsza u nas próba zastosowania „psychologii socyologii,“ inaczej mówiąc, psychologii tłumów do badań ścisłych, opartych na źródłach nowych i nieznanych. Z wynikami badań autora będzie się musiał liczyć poważnie każdy, dotykający tego przedmiotu; niewątpliwie książka jego wpłynie na zmianę naszych sądów i zapatrywań bądź o całej epoce, bądź też o oddzielnych jednostkach.

Wreszcie podnieść musimy zewnętrzną szatę wydawnictwa, niezwykle piękną i staranną, za co należy się uznanie firmie wydawniczej p. Stefana Dembego i drukarni p. Laskauera.

H. Galle.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

St. Tarnowski. *Józef Szujski, jako poeta.* Warszawa 1901.

Książka o Szujskim będzie zaliczona prawdopodobnie do słabszych prac St. Tarnowskiego, jakkolwiek ani metoda, ani kierunek badań profesora krakowskiego nie uległy w niej zmianie. Metodą tą jest bardzo drobiazgowe streszczanie poddanych rozbiorowi utworów i przytaczanie z nich dłuższych lub krótszych ustępów. Ponieważ jako przyjaciel i uczestnik prac i dążeń zmarłego, obawiał się zarzutu stronniczości, więc zwykły jego tryb krytyczny znalazł w niniejszym wypadku rozleglejsze, niż kiedykolwiek zastosowanie. Wyciągi stanowią prawie połowę książki, a są między nimi i całkiem zbyteczne, jak przekłady z Arystofanesa itp. Gdyby zaś nadto wytrącić z rachunku streszczenia, studyum skurczyłoby się może do kilkunastu stronic... A przecież, okoliczność powyższa nie jest pozbawiona pewnych zalet praktycznych, oto dlaczego.

Przewódca t. zw. stańczyków ani w dziedzinie poezyi i nauki, ani w swej działalności społecznej i politycznej nie był organizacyą twórczą. Najczęściej wstępował w czyjeś ślady, ale wówczas chwytał ster śmiałą dłonią. To też w dziejach naszych walk umysłowych i przeobrażeń pojęciowych zbyt wybitne posiadał stanowisko, by wolno go było lekceważyć, by nie powziąć chęci bliższego i wszechstronniejszego zapoznania się z jego postacią. Jako poeta, jest mniej głośny; spojrzyjmy na niego i z tej strony. Za złudzenie jednak musimy poczytać to przekonanie autora, iż „pomału, nieznacznie... czytelnicy (a co dziwna i dobra, młodzi) zaczynają się zwracać ku tej poezyi i do niej lgnąć.“ Aż tak! Ma to być, rozumie się, dowodem, iż „zdrowe“ ziarno posiewu stańczykowskiego zaczyna plon wydawać. Poezya Szujskiego przecież nigdy nie skupi szerszego koła zwolenników, i nie dlatego, iż jest nazbyt mądrą, lecz że nie zawiera w sobie wielkich błysków natchnienia. Takie więc sprawozdawcze książki, jak St. Tarnowskiego, musimy uważać za złe konieczne, za niezbędny surogat bezpośredniej znajomości z poetą. Tak tedy i za wyciągi i za streszczenia musimy złożyć autorowi podziękowanie.

Szkoda jeno, iż streszczeniom wogóle nie zawsze zaufać można. Cóż naturalniejszego nad to, iż komentator, powodowany tym czy innym względem, baczniejszą zwraca uwagę na jeden szczegół, inny w cieniu pozostawia, niezależnie od ich stosunku do całości? Wykażemy to na drobnym przykładzie. O „Twardowskim“ taką autor kreśli notatkę. „Poemat jest bardzo niezwykły, zadziwiający rozumem; w formie, w języku i stylu tak dobry, tak wolny od zwykłych Szujskiemu zawiłości i nierówności, jak może żaden inny.“ Czy tak? Twardowski w pakcie z dyabłem przyrzeka uznać się za zwyciężonego, jeśli kiedy przeciw prawu miłości wykroczy. I dyabeł zaczyna kusić. Po raz pierwszy nowinkami religijnemi, następnie przynętą użycia... Jakiż to ma stosunek do układu? Ale autor nie opowiedział nam szczegółowiej umowy z kusicielem, więc szkopułu uniknął, i zyskał możność wypowiedzenia swej pochwały bez zastrzeżeń. Wogóle — ciężko to z czyichś słów poznawać „niezwykłość“ dzieła i jego „zadziwiający rozum.“ Dodajmy tu, że nie na wszystkich czytelników dramat wywiera tak dodatnie wrażenie, jak na autora rzeczy o Szujskim.

Po za opowiadaniem „swojemi słowami“ książka p. Tarnowskiego posiada jedynie wartość pewnego uszeregowania płodów muzy autora „Halszki z Ostroga“ i luźnych wskazówek co do związku między jego twórczością a szczegółami życiorysowymi. Pozwala to nam jako tako przynajmniej zoryentować się w działalności dramatycznej i poetyckiej Szujskiego. Lecz o głębsze jej oświetlenie autor nawet się nie kusił. Za przedmiot swej krytyki obrawszy Szujskiego „jako poetę,“ zbyt wyłącznie się tego przedmiotu trzymał i wprost zbyt *technicznie* rozumiał go. Stąd pochodzi całkiem sztuczne wyodrębnienie „poety“ od *człowieka*, od ducha, którym był natchniony, odmian i falowań jego nastroju umysłowego i uczuciowego. A gdzież, jeśli nie w poezyi może się odzwierciedlić człowiek w najistotniejszej i najwewnętrzniejszej swej postaci? Możnaby niekiedy pomyśleć, iż autor świadomie staje się dyskretnym, zwłaszcza, gdy mowa o wcześniejszym okresie życia poety. Wiadomo, że Szujski w pierwszej dobie, wychodząc ze stanowiska demokraty szlacheckiego, dość ostre czynił wycieczki przeciw pojęciom i ideałom, których obronie poświęcił następnie niepowszednie swe siły, naukę, talent. Jakże więc taki kierunek uwydatnił się w twórczości? Otóż czytamy: „W krótce po ożenieniu (rok 1861) powstało kilka wierszy, w których *złudzenia młodości* łączą się dziwnie z błyskami roztropności.“ I tyle. Natomiast będzie przytoczony „rzadki w poezyi świata“ wyraz smutku, lub erotyk, nie zindywidualizowanego w sobie nic zawierający.

Błędem byłoby utrzymywać, że Tarnowski nie dostrzega związku między wewnętrznem usposobieniem poety, między ideami polityka a pobudkami twórczemi. Nietylko go widzi, ale nawet wskazuje. A wówczas pojawia się przed oczami naszemi nie estetyk i krytyk, lub mówca dusz, lecz moralizator, wprawiający w ruch nudne i płytkie ogólniki. „Walka *rzetelnego* ducha publicznego z *udanym*, lub *wiotkim*, walka politycznego *rozumu* z myśli *błahością*... oto dramatyczne sytuacye i kolizye, jakich on (Szujski) teraz szuka...“ Rzecz jasna, jak słońce, iż ów „duch rzetelny,“ rozum, prawość, sumienie itd. oddane są w monopol hr. Tarnowskiemu i jego stronnictwu. Mniejsza tam o to, byle wszystkie te piękne rzeczy przybierały w wykładzie jakiś kształt wyrazistszy! Byle stawały się punktem, do którego ciążą poruszające się masy, byle posłużyły za latarkę, która pozwoliłaby nam obejrzeć skupione w muzeum, cenne może przedmioty. Lecz nie, Wchodzimy do jakiegoś labiryntu, po którym błąkać się nam kazano; w umyśle tworzy się chaos osób i scen, a w uszach rozlegają się od czasu do czasu słodkim głosem czynione uwagi: „scena bardzo smutna i dobra“; „dramatyczna kolizya bardzo wdzięczna.“ Albo znowu słyszymy namaszczone słowa: Halszka ma „instynkt, który ją ostrzega, że ten Dymitr nie jest taki, jakim być *powinien*.“ Pięknie, lecz jakimże właściwie? Maryna nie chce uledz Sapieże, gdyż „pomiędzy dumą a *cnotą* przy nim musiałaby zawsze cnotę wybrać, a dumę poświęcić.“ Nieprawdaż, jaki to pełen kruszcowego brzemienia wyraz, jak pełne treści pojęcie estetyczno - psychologiczne: cnota! W jak wyraźnem świetle stanęła przed nami Mniszchówna, jak dokładnie już poznaliśmy sprężyny jej postępowania! To się nazywa analiza charakteru, typu, postaci... Nie przeczymy zresztą, ta lub owa notatka autora może się komu przydać, jeśli przedsięweźmie szczegółowe badania.

P. Tarnowski ubolewa, że w przeciągu lat kilkunastu od śmierci Szujskiego (1883 r.) znalazł się tylko jeden p. L. German, który poświęcił zmarłemu swój czas i pracę. Dopiero w ostatnim roku przybył inny badacz — Konczyński. P. Tarnowski zapomniał jeno o — Chmielowskim. Nie po raz pierwszy to mu się zdarza.

A. Drogoszewski.

POEZYE

KEJF [1]).

Jedwabiem haftowane poduszki, mutaki; [2])
Na tle perskich dywanów stolik ażurowy,
Inkrustowany srebrem z czarnej wschodniej laki;
Na nim słodkie szerbety, kaljan kryształowy;

Opium tli się na węglach; bucharska papacha, [3])
Zrzucona z odurzonej dymem chańskiej głowy,
Spoczywa przy pantoflach; obok srebrna blacha,
Gdzie potok gęstej mokki dymi się bronzowy:

Oto kejfu obrazek. Tak dawnemi laty
Zabawiali się wierni wyznawcy Proroka.
Dziś kejf już wyszlachetniał, w kulturę bogaty:

Wówczas butelka była nieznana dla oka —
A dziś?... Choć mniej dywanów, mniej stolików [z łaki:
Strumieniami się leją wina i koniaki.

CZADRA [4]).

Z pod hajdawer jedwabnych mignęły przelotnie
Stopy drobne, wciśnięte w safian purpurowy.
Tyle tylko widziałem: od kostek do głowy
Kształty młodej czerkieski czadra kryje psotnie.

---

[1]) Kejf (turecki) — upojenie rozkoszą; w konkr. zn. — hulanka, uczta w stylu wschodnim; z odurzaniem się haszyszem.

[2]) Mutaka—wałek ruchomy na otomanie.

[3]) Papacha—wielka czapa barania.

[4]) Czadra — chusta, okrywająca całą postać kobiet na Wschodzie, odświętna—biała (w Persyi i na Kaukazie).

Nawet ust tajemnicy, jak eunuch surowy,
Strzeże pieczęć zasłony. Czyjaż ręka potnie
Kiedyś tych chust zazdrosnych obłok muślinowy,
I z za gęstych zawojów w haremie zalotnie

Wynurzy się kjamisa [1]), jak Afrodis z piany?...
Z pod czadry błyszczą czarne migdałowe oczy:
Muszę zajrzeć. Podchodzę — ruch nieubłagany

Zasuwa na twarz szybko rąbek nieprzezroczy.
. . . .
Zniknęła. A mnie w myślach błysło niespodzianie
Klasyczne *Europy z Azyą przywitanie.*

Wacław Rogowicz.

NA MARGINESIE.

Babilon i Stary Testament. Na posiedzeniu niemieckiego Towarzystwa oryentalistów, w obecności cesarza Wilhelma, prof. dr. Delitsch miał niedawno bardzo ciekawy odczyt p. t. „Babel und Bibel,“ na temat stosunków między historyą starożytną Żydów a państwem i kulturą babilońską. Badania archeologiczne—mówił profesor — wykazały, że około r. 2250 przed Chrystusem, już pomiędzy Eufratem a Tygrem, na tej nadzwyczaj urodzajnej dolinie, istniało wysoko pod względem prawnym i wogóle kulturalnym rozwinięte państwo babilońskie. Już współczesny Abrahamowi król Amrafel, po babilońsku Hammurabi, wypędziwszy Elamitów, połączył w jedno państwo prowincye północne i południowe i skodyfikował dla całego państwa jednolite prawo obowiązujące, którego przepisy zostały zachowane i doszły do nas w dobrym stanie na tablicach glinianych. Prawo to jest już wysoko rozwinięte: reguluje stosunek pana do niewolnika, kupca do ucznia kupieckiego, właściciela ziemskiego do dzierżawcy; określa działki rybackie dla każdej wsi, leżącej nad korytem rzeki lub kanału i t. d. Każdy mężczyzna, zdolny fizycznie, obowiązany jest do służby wojskowej, lecz z wyjątkami dla członków rodzin kapłańskich i dla potrzeb rolnictwa oraz pasterstwa. W Babilonie istniał sąd najwyższy; bito monetę. Sztuka pisania była rozpowszechniona, a nawet istniała organizacya państwowa rozwożenia listów aż po za granice Babilonii—formalna poczta. Handel i przemysł, rolnictwo i hodowla trzód—a na ich podstawie i nauki: geometrya, matematyka, przedewszystkiem — jak wiadomo—astronomia, kwitły w tem państwie. Prelegent wyraża zdanie, że jedynie Rzym może się mierzyć z tym wpływem, jaki prawie przez dwa tysiącolecia wywierany był przez Babilon na ludzkość ówczesną. W El Amarna, między Tebami a Memfisem w Górnym Egipcie, znaleziono 300 tablic glinianych, na których są pisane listy królów babilońskich, asyryjskich, mezopotamskich, następnie zaś —namiestników egipskich w Tyrze, Sydonie, Askalonie, Jerozolimie—do faraonów Amenofisa III i IV. Wszyscy ci dygnitarze i monarchowie używają języka i pisowni babilońskiej, co świadczy już dostatecznie o „wszechświatowym“ wpływie i znaczeniu Babilonu w okresie między 2300 o 1400 r. mniej więcej przed Chrystusem.

Bardzo ważnem jest oświetlenie z tego punktu widzenia, starożytnej historyi narodu żydowskiego. Gdy mianowicie dwanaście pokoleń izraelskich przybyło do Palestyny, znalazło tam kraj, w którym kultura babilońska na wszystkich polach: przemysłu, prawa, obyczaju, nauki—była panująca. Wskutek tego kapłaństwo i sposób składania ofiar, przekazane nam przez Stary Testament, noszą widoczne piętno wpływów babilońskich, które odbiły się również na całym szeregu podań biblijnych. Tak np. opowieść o potopie spisana już była na tablicy glinianej, która na 2000 lat przed Chr. znajdowała się w bibliotece Sardanapala w Niniwie. Noe babiloński nazywa się Xisutros; otrzymuje on zupełnie te same wskazówki od Boga, o których czytamy w Starym Testamencie. Okręt jego wyladowuje na górze w Armenii; wypuszczone z niego były najpierw jaskółka, potem kruk, potem gołąb. Prelegent wykazuje szczegółowo, że opowiadanie o stworzeniu świata Starego Testamentu uderzająco jest podobne do takiegoż opowiadania, spisanego na tablicach babilońskich. Nawet chaos pierwotny ciemności i wód ma w obydwóch wypadkach jednobrzmiące nazwy: tylko w podaniu babilońskiem jest ten chaos bogiem, bogiem złego, Tiamal, z którym walczy, i którego zwycięża bóg jasności i dobra, Marduth. Dualizm ten powraca jednak w Apokalipsie św. Jana w formie walki archanioła Michała z potworem otchłani, szatanem. Podanie o grzechu pierworodnym jest również pochodzenia babilońskiego; na starej pieczęci babilońskiej wyobrażone jest drzewo, z wiszącymi na niem owocami, z prawej strony drzewa—mężczyzna, z lewej — kobieta, wyciągająca obie ręce ku owocom, a za kobietą — wąż. Babilończycy i Izraelici zarówno uważali długie życie za największe dobro, ponieważ o życiu pozagrobowem mieli pojęcia niewesołe. Jednak u Babilończyków istniały niektóre odmienne wyobrażenia o życiu przyszłem, np. o drzewie Schedu, pod którem najpobożniejsi będą spoczywali na miękkich posłaniach i pili przejrzystą wodę, wyobrażenia, które odnajdujemy później w pojęciach o raju mahometańskim.

(*Reichsanzeiger*).

[1]) Kiajamis (arabsk.) niewolnica haremu.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa popierania wychowania dzieci i opieki nad niemi w Warszawie.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę łódzkiej kasy posagowej.

— Zatwierdzono ustawę Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Ostrowcu, gub. Radomskiej.

Wiadomości urzędowe. *Prawit. Wiest.* zamieścił następującą wiadomość: „Zaburzenia studenckie w końcu 1901 roku przybrały jawnie charakter antyrządowy. Kierownicy w mowach na zebraniach niedozwolonych i w proklamacyach otwarcie głoszą o konieczności zmiany form istniejącego sposobu rządzenia. Uznając bezsilność uczącej się młodzieży w urzeczywistnieniu takich dążeń, kierownicy prowadzili w tymże duchu propagandę pomiędzy robotnikami miast wielkich. Za najpierwszy sposób ujawnienia swych celów agitatorzy uważali urządzanie demonstracyi ulicznych. Oprócz znanej demonstracyi w dniu 22 lutego w Moskwie, urządzona była d. 2 marca demonstracya studentów szkoły technicznej, przyczem zatrzymano 11 osób, przy których znaleziono chorągiew z napisem niedozwolonym. Umyślna narada, rozważywszy sprawę 682 uczestników zaburzeń w Moskwie, postanowiła: 95 wysłać pod nadzór policyi do gub. Irkuckiej na 2 do 5 lat, 567 do więzienia w Archangielsku na 3 do 6 miesięcy, 6 pod nadzór policyi w miejscu zamieszkania rodziców na rok, a 14 uwolnić. Wśród skazanych jest 537 studentów uniwersytetu, 32 szkoły technicznej, 13 rolniczej, 3 inżenierskiej, 1 instytutu łazarewskiego, 7 szkoły mierniczej, 55 słuchaczek i 34 osoby różnych zajęć.“

— W dziennikach odeskich pomieszczono następujące rozporządzenie p. o. naczelnika m. Odesy: „Dnia 8 marca, po godz. 1-ej po południu, niewielka grupa osób na rogu ulic Ekaterynińskiej i Derybosawskiej dopuściła się rozruchów w celu wywołania demonstracyi, którym jednak dzięki środkom policyjnym niezwłocznie kres położono. Zatrzymane przytem osoby, jako obwinione o przekroczenie wydanego na zasadzie prawa o ochronie wzmocnionej i obowiązującego w obrębie odeskiego naczelnika miasta postanowienia z d. 3 lutego 1884 r. o zabronieniu zbiegowisk przy rozruchach ulicznych, na mocy wyroku p. o. naczelnika m. Odesy z d. 10 marca, skazane zostały niezależnie od odpowiedzialności, której mogą podlegać w porządku ogólnym, na areszt policyjny od 1 do 3 miesięcy.“ Skutkiem tego skazano na trzy miesiące aresztu 32 osoby, na dwa miesiące 15 i na miesiąc 7 osób.

Wykłady wakacyjne, urządzone w roku zeszłym sposobem próby, w tym roku odbywać się także będą w uniwersytecie krakowskim od 24 do 15 lipca. Wykładać będą: prof. Milewski: „O dobrobycie społeczeństw,“ 4 godziny; dr. St. Estreicher: „O podziale społeczeństw na stany,“ 10 godzin; prof. Ulanowski: „Dzieje unii litewsko-polskiej od XIV do XVI w.,“ 4 godziny; prof. Czermak: „Dzieje roku 1846“; prof. Krzymuski: „Pojęcia polityczne w Polsce średniowiecznej,“ 6 godzin; prof. Staszewski: „Zarys historyi filozofii polskiej,“ 8 godzin; dr. Kopera: „Zarys historyi sztuki w Polsce,“ 12 godzin (ze zwiedzaniem muzeów i budowli); prof. Rozwadowski: „Historya języka polskiego,“ 9 godzin; prof. Zdziechowski: „Idea mesyanistyczna w Polsce,“ 5 godzin.

Szkoły. Ministeryum oświaty zezwoliło na dopuszczenie do egzaminów w maju i sierpniu dzieci, mające wstąpić do klas przygotowawczych w gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych.

— Podniesiono projekt, aby uczniowie szkół miejskich, celujący pod względem sprawowania i stopni, w razie wyjazdu na wakacye lub święta korzystali z bezpłatnego przejazdu kolejami.

Z Galicyi. Towarzystwo naukowe im. Szewczenki postanowiło założyć we Lwowie prywatny uniwersytet ruski.

— Namiestnictwo zatwierdziło nowe stowarzyszenie wykładowe i kształcące we Lwowie pod nazwą „Szkoła nauk politycznych.“ Celem tej instytucyi będzie popularyzowanie nauk społecznych w zakresie ekonomii, socyologii, historyi i prawa. Działalność swoją będzie rozszerzać za pośrednictwem wydawnictw, zakładania kółek i filij, udzielania rad itp.

Emigracya. Dla uniknienia przemycania się wychodźców z Królestwa za pośrednictwem austryackich biur wychodźczych, rząd niemiecki wydał rozporządzenie, ażeby emigranci z Królestwa, chcący jechać do Ameryki, nie byli przepuszczani przez Niemcy, jeżeli nie posiadają: 1) prawidłowego paszportu, 2) gotówki najmniej 400 marek lub karty na przejazd, wydanej przez jedno z niemieckich towarzystw żeglugi. Nie wolno również puszczać przez Niemcy osób młodszych niż lat 10, chorych lub kalek.

— W r. zwiększyła się znacznie emigracya do Ameryki. Z Bremy i Hamburga w przeciągu dwóch miesięcy odpłynęło około 30 tysięcy emigrantów, przeważnie Polaków.

Ubezpieczenia. *Nowosti* donoszą, iż w ministeryum skarbu rozpatrywany jest projekt ubezpieczenia państwowego na życie, na warunkach stosowanych przez Towarzystwa prywatne. Projekt ów ma na celu zabezpieczenie starości i zapewnienie funduszów spadkobiercom, lecz głównie dąży do pomnożenia napływu gotowizny prywatnej, pochodzącej z oszczędności, do kas państwowych i możności używania jej na rozmaite cele państwowe, jak to ma miejsce teraz z pieniędzmi składanemi do państwowych kas oszczędności.

Praktyka. Władza kolejowa poleciła zarządowi dróg żelaznych Nadwiślańskich uwiadamiać instytut inżenierów w Petersburgu o robotach, na które w czasie wakacyj mogliby być wysyłani na praktykę studenci IV i V kursu.

Politechnikę kijowską zamknięto do końca roku szkolnego. Słuchaczów z kursu I uwolniono, a z kursów wyższych pozostawiono na rok drugi.

Hakata. Rząd pruski nakazał wydalić studentów słowiańskich, a w szczególności Polaków, poddanych zagranicznych, ze wszystkich zakładów naukowych w Poznańskiem i na Śląsku, w szczególności zaś z uniwersytetu wrocławskiego. Rygorowi temu ulegnie około 650 osób.

— Wszystkie stowarzyszenia polskie w Poznańskiem otrzymały zawiadomienie od władzy, że od 1-go kwietnia obrady prowadzić muszą w języku niemieckim.

— W Hanowerze studenci politechniki uchwalili protest przeciw przyjmowaniu do tego zakładu Słowian zagranicznych.

Zdrowie publiczne. Na mocy nowych przepisów o ogłoszeniach, podlegających cenzurze lekarskiej, nie wolno w nazwie środków leczniczych pomieszczać określeń, wskazujących chorobę, pisać pochwał w ogło-

szeniach, dotyczących praktyki lekarskiej i farmaceutycznej, dawać wskazówek o własnościach środków leczniczych, i zawiadamiać o udzieleniu na nie prawa sprzedaży.

Ze sztuki. W Towarzystwie Zachęty otworzono wystawę prac dekoracyjnych, wykonanych przez uczniów zgromadzenia malarzy.

Rolnictwo. Wkrótce utworzone będą w państwie rosyjskiem cztery giełdy pracy, których celem ma być regulowanie ruchu robotników rolnych z gubernij wewnętrznych ku kresom. Jedna z takich giełd powstanie w obrębie Królestwa Polskiego.

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych projektowane jest utworzenie nowego departamentu włościańskiego, w którym jednoczyłyby się wszystkie sprawy, rozrzucone obecnie po różnych instytucyach centralnych.

Leśnictwo. Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa postanowiło założyć w roku bież. szkołę leśną w Suchedniowie, gub. Kieleckiej.

Przemysł i handel. Towarzystwom akcyjnym przyznano prawo przeszacowywania swych majątków.

— W kwietniu założona będzie w Warszawie agentura floty ochotniczej w celu ułatwienia stosunków handlowych ze wschodnimi krańcami Azyi.

— Według danych urzędowych, produkcya nafty w Rosyi wynosiła w 1901 r. 675 milionów pudów, o 75 mil. pud. więcej, niż w roku poprzednim.

Dla kobiet. Powstał projekt założenia w Petersburgu instytutu techniczno-rysunkowego z kursem trzyletnim dla kobiet.

Zjazdy. D. 14 i 15 lipca odbędzie się w Krakowie czternasty zjazd chirurgów polskich.

Zmarl'. Piotr Skrzypiński, pedagog w Warszawie. Autor kilku podręczników szkolnych. Żył lat 85.

— Teofil Terlecki, artysta malarz, rodem z Galicyi. Zmarł w Monachium w 32 roku życia.

— Paweł Flandrin, artysta malarz francuski. Zmarł w Paryżu w 80 roku życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Józefowi Ciwikiel w Warszawie. W tym roku nie potrzebujemy.

Do numeru bieżącego dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 1—6 dzieła dr. Fryderyka Kirchnera p. t. **Katechizm Historyi Filozofii**, w przekładzie dr. K. Krauza.

Redaktor i Wydawca A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 13 Марта 1902 г. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.